

PROF. STEFAN GLASER.

GENEZA POJĘCIA PRZESTĘPSTWA POLITYCZNEGO.

I.

Z chwilą powstania organizacji państwowych, spotykamy zarazem postanowienia prawne, mające na celu ich ochronę. Wszystko, co jest wymierzone przeciwko interesom tej organizacji, jej podwalinom, istnieniu i urządzeniom, uważa się za przestępstwo najgroźniejsze i pociąga najsurowsze kary.

Dla uwzględnienia pobudek i celu działania sprawcy przy tych przestępstwach niema miejsca. Rozstrzygającą jest wartość zagrożonego dobra (państwo wzgl. społeczeństwo, władca) oraz niebezpieczeństwo odnośnego przedsięwzięcia.

W starożytności nie rozróżniano pomiędzy zamachem przeciwko państwu, jako takiemu, a zamachem przeciwko prawom poszczególnych obywateli. „Przestępstwem przeciwko państwu” nazywano przedewszystkiem w antycznych republikach zamachy na swobody narodu oraz na istnienie (byt) wolnego ustroju państwowego. Typowe wypadki tych przestępstw, to naruszenie wierności wybranego przez wolny naród urzędnika państwowego, dowódcy lub władcy, zdrada narodu, wystąpienie władzy przeciwko prawom wybierającego ludu ¹⁾.

U R z y m i a n spotykamy przestępstwa przeciwko państwu w ustawie dwunastu tablic. *Lex XII tabularum iubet eum qui hostem concitaverit quive civem hosti tradiderit capite puniri* ²⁾. Dla określenia tego przestępstwa wytworzyły się z biegiem czasu dwa pojęcia: *proditio* i *perduellio* ³⁾. Pierwsze oznaczało zdradę kraju i porozumiewanie się z nieprzyjacielem, drugie gwałtowne wystąpienie przeciwko władzy i jej interesom ⁴⁾.

W szczególności do czynów zwanych *perduellio* ⁵⁾, zaliczano przestępstwa zwrócone przeciwko egzystencji państwa, jako to oddanie nieprzyjacielowi kraju i mieszkańców, miasta lub twierdzy, a nawet poszczególnego obywatela rzymskiego, nakłonienie wrogiego państwa do wojny z Rzymem ⁶⁾. Te przestępstwa zagrożające istnieniu samego państwa, wyróżniała ustawa pod dwoma względami: najpierw przepisywała za ich popełnienie najsurowszą karę, bo karę śmierci, a następnie pod-

¹⁾ Por. Holtzendorff. *Die Auslieferung der Verbrecher u. das Asylrecht*, 1881, str. 20 sq.

²⁾ *Marcian. Dig.* 48, 4, 3.

³⁾ *Mommsen. Röm. Geschichte*, 7 wyd. I.

⁴⁾ Z czasem zatarła się różnica między temi pojęciami.

⁵⁾ Tego wyrazu zdaje się prawo XII tabl. nie znało.

⁶⁾ L. 3 pr. D. 48.4.

dawała swemu panowaniu zarówno obywateli państwa rzymskiego, jak i przynależnych do państw sprzymierzonych, jeżeli tylko działali na szkodę społeczności rzymskiej lub związku państwowego, a to bez względu na miejsce popełnienia czynu i stan osobowy sprawcy¹⁾.

Kryterjum istoty przestępstwa zwanego *perduellio* było czysto obiektywne: działanie skierowane przeciwko państwu. Motyw u sprawcy był obojętny. Jak wynika z l. 11 D. ad leg. Juliam 48.4 dla podmiotowego stanu faktycznego wystarczał t. zw. *animus hostilis*, zamiar, który znamionuje czyn nieprzyjaciela. Powołane źródło opiewa: „sed qui *perduellionis reus est, hostili animo adversus rem publicam vel principem animatus*”. Bliższe określenie tego pojęcia „animus hostilis” spotykamy w l. 21 § 1 D. 49.15: „in civilibus dissentionibus, quamvis saepe per eas res publica laedatur, non tamen in exitium rei publicae contenditur”. Ta okoliczność właśnie, że wymagany jest *animus hostilis*, dowodzi, jak słusznie zaznacza Homberger²⁾, iż podmiotowa strona niema żadnego znaczenia dla pojęcia *perduellio*. *Animus hostilis* bowiem mimo, iż pozornie ma znaczenie subiektywne, jest pojęciem czysto obiektywnym. O jego istnieniu można wnosić z najróżnorodniejszych momentów; różne ludzkie namiętności, instynkty szlachetne, jak i nikczemne mogą przemienić obywatela (*ciivis*) w nieprzyjaciela (*hostis*); treść „*hostilitatis*” stanowi wyłącznie *exitus rei publicae*³⁾. Każdy, kto działa *contra rem publicam* jest *hostis*. Możliwe, że *animus hostilis*, jak chcą niektórzy⁴⁾, jest tylko odmiennem określeniem zamiaru (*dolus*), nigdy jednakowoż nie wyraża politycznego motywu.

Podobnie, jak dla oznaczenia przestępstw przeciwko państwu stworzono pojęcie *perduellio*, tak począwszy od r. 245 po założeniu Rzymu, wydawano ustawy, których celem była z jednej strony ochrona swobód i praw narodu przed nadużyciem władzy państwowej, z drugiej zaś ochrona władzy państwowej przed zamachami (nieprzyjaznymi czynami) narodu. I tak *leges Valeriae Horatiae* opiewają: „*nequis ullum magistratum sine provocatione crearet; qui creasset eum ius fasque esset occidi; neve ea caedes capitalis noxae haberetur*”, — a dalej, — „*qui tribunis plebis, aedilibus iudicibus decemviris nocuisset, eius*

¹⁾ Mommsen, l. c. str. 241.

²⁾ Homberger. Der Begriff des politischen Deliktes u. dessen Verwertung im materiellen Strafrechte des Deutschen Reiches, 1893, str. 20.

³⁾ Homberger, l. c., str. 20.

⁴⁾ Georgi, Das politische Delikt, 1910, str. 10. Weiske, Hochverrat u. Majestätsverbrechen, das crimen maiestatis der Römer, 1836, str. 50 sq.

caput Jovi sacrum esset, familia ad aedem Cereris, Liberi Liberaeque venum iret"¹⁾).

Przy wydawaniu tych wszystkich postanowień prawnych kierował się ustawodawca, podobnie jak przy wydawaniu ustaw mających na celu utrwalenie wierności i niezależności urzędników (lex Duilia, Julia Papiria i w. i.), jedynie względami obiektywnymi — doniosłością zagrożonego dobra i niebezpieczeństwem płynącym z przestępstwa.

Z nastaniem cesarstwa w miejsce *perduellio* wstępuje inne przestępstwo: *crimen laesae maiestatis*. Podczas, gdy przedmiotem pierwszego była jeszcze egzystencja państwa, swobód obywatelskich i praw narodu to ostatnie zwracało się przeciwko godności, czci, sławie narodu rzymskiego, jednym słowem przeciwko temu, co oznaczał wyraz *maiestas*.

Crimen laesae maiestatis nie było pojęciem nowem; spotykamy je już za czasów republiki, kiedy to wydane zostały ustawy: *lex Apuleia de imminuta maiestate* (103 p. Chr.), *lex Varia maiestatis* (91 p. Chr.), *lex Cornelia* i *lex Julia de maiestate* (81 p. Chr.). Gdy jednak w tych ustawach przestępstwo *laesae maiestatis* miało charakter zbliżony do *perduellio*, w epoce cesarstwa, kiedy niejako uosobieniem tego majestatu narodu rzymskiego, była osoba cesarza²⁾, zmienia się przedmiot przestępstwa: majestat narodu przeradza się w majestat osoby cesarza.

Do tego przyczynił się Kościół chrześcijański. Od czasów Konstantyna (392) bowiem, aż do ruchu reformacyjnego w XVI w. religia chrześcijańska była fundamentem społeczności państwowej; panujący (cesarz) występował w obronie wiary, herezję uważano nietylko za przestępstwo przeciwko Kościołowi, ale zarazem za zamach skierowany przeciwko państwu i jego podstawom. To też Ojcowie Kościoła dla nadania powagi i potęgi moralnej władcom świeckim, głosili, że władza, którą ci wykonują, pochodzi od Boga, że sprawują oni na ziemi rządy w imieniu i z polecenia Boga.

Nic też dziwnego, że otoczeni powagą duchowną cesarze rzymscy identyfikowali interes narodu, dobro państwa z interesem własnym, a godność narodu uważali za godność osobistą. Stąd zamach na życie, wolność i cześć cesarza oraz podstawę jego władzy, stanowi odtąd istotę *crimen laesae maiestatis* (*lex Julia*). Widzimy tutaj śmieszne wprost, a zarazem despotyczne przepisy: np. postanowienia, które zakazują i uznają za *crimen*: zmianę odzieży w pobliżu posągu cesarskiego, sprzedaż gruntu, na którym się taki posąg znajdował, odwiedzanie miejsc zanie-

¹⁾ Por. Homberger, l. c., str. 23.

²⁾ Rein, *Kriminalrecht der Römer*, 1884, str. 528.

czyszczonych z pierścieniem zawierającym wizerunek cesarza, spoglądanie z miejsc wyżej położonych na przechodzącego cesarza, wypowiedanie z jakiegokolwiek przyczyny wyrazu „capra” i t. p.¹⁾ Wreszcie zaliczamy tu tę osławioną *lex quisquis* z r. 397 p. Chr., która już samą myśl spełnienia obrazy majestatu poczytywała za zbrodnię, a stawiała na równi z życiem cesarza życie „*virorum illustrium, qui conciliis et consistorio nostro intersunt, senatorum etiam*”, — li tylko dlatego, iż mężowie ci mieli stanowić *pars corporis cesarza*²⁾. A Marcjan musiał dopiero zapewniać, cesarz Justynian w ustawodawstwie powtarzać, że nie jest przestępstwem przeciwko majestatowi, gdy się oddaje do naprawy zniszczoną z powodu starości statuetkę cesarską³⁾.

Zbytecznem dowodzić, że przy konstruowaniu tych przestępstw kierowano się nie pobudkami działania sprawcy, jego motywami, lecz raczej fałszywie zrozumianem i wypaczonem pojęciem majestatu i obawą przed jego naruszeniem. Pióro ustawodawcy cechowała dowolność, nieraz próżność i zarozumiałość panujących.

U Germanów przestępstwa przeciwko państwu inny miały podkład. Od najdawniejszych czasów, kiedy jeszcze nie można było mówić o państwie we właściwym znaczeniu, — naród bowiem dzielił się na poszczególne rody, te znów na związki, aż po czasy doskonałego rozwinięcia się organizacji państwowej, najistotniejszym dobrem Germanów była *w i e r n o ś ć*, przywiązanie do narodu wzgl. do państwa⁴⁾. Ta wierność była podstawą całego ustroju społecznego, do jej zachowania obowiązany był każdy obywatel. Naruszenie tej wierności było poczytywane za przestępstwo najcięższe — za zdradę. Zdrada mogła polegać na obrazie wierności należnej towarzyszom broni, członkom tego samego rodu, księciu lub królowi. Karaną była zawsze śmiercią. Zdrady kraju lub współobywateli dopuszczał się ten, kto nakłaniał do wojny nieprzyjaciela lub nie spełniał obowiązków względem ojczyzny. Króla natomiast zdradzał, kto czyhał na jego życie lub nakłaniał poddanych do niewierności.

Mogłoby się zdawać, że przy tych przestępstwach zwracano już uwagę na stronę podmiotową, na pobudki działania. Istota bowiem zdrady polegała na *podstępie*. Od podstępu zależała kwalifikacja danego czynu i surowość środka karnego.

¹⁾ Por. Georgi, l. c. str. 12.

²⁾ l. 5 c. ad leg. Jul. maiestatis 9.8.

³⁾ Rotteck u. Welcker, Staatslexikon, 1864, XI, str. 616, L. 5 Dig. 48.4.

⁴⁾ Brunner, Deutsche Rechtsgeschichte, 1892, t. II, str. 11 sq. także Georgi, l. c. str. 13.

Zasadzanie się na życie króla było bezwzględnie karane śmiercią; kto jednakowoż zabił króla w gniewie, w uniesieniu, mógł się uwolnić od kary przez zapłatę głów szczyzny na równi z tym, który pozbawił życia jakiegokolwiek innego człowieka¹⁾. Nawczas bowiem nieznanne były przywileje pod względem prawnym; wszystkim przysługiwały te same prawa; i król nie miał tutaj wyjątkowego stanowiska. Wierność była stosunkiem ściśle osobistym, obowiązkiem dobrowolnie na siebie przyjętym. Każdy mógł dochodzić swych praw, nawet przemocą, byle tylko jawnie, także względem króla; wówczas taki czyn nie uważano za wiarołomstwo²⁾.

Mimo tej pozornej subiektywności, czerpało jednak to przestępstwo kwalifikację z przedmiotu, przeciwko któremu się zwracało oraz z charakteru użytych do jego popełnienia środków. Dla przyjęcia podstęp w konkretnym wypadku, objętny był animus sprawcy. Przez podstęp bowiem rozumiano tylko środki i sposoby użyte do popełnienia bezprawnego czynu, bez względu na to, jaką wartość etyczną przedstawiały cele, które ich sprawcom przyświecały. Ten więc, kto może z najbardziej ideowych pobudek dopuścił się jednego z określonych poprzednio czynów, jeżeli tylko użył środków skrytych, dróg potajemnych, karany był za „zdradę“ najsurowszemi karami. Z drugiej znów strony, pobudki etycznie niskie nie stały na przeszkodzie odmiennej, łagodniejszej kwalifikacji czynu, gdy spełniony był jawnie, w „otwartem polu“. Tak więc nie można mówić tutaj o uwzględnianiu jakiejś specjalnej psychologicznej właściwości czynu sprawcy. Surowe kary za te przestępstwa przewidziane tłumaczyła doniosłość zagrożonego dobra, oraz niebezpieczeństwo wynikające ze sposobu popełnienia.

Z czasem, z wytworzeniem się ustroju lennego, stosunek wierności dotąd osobisty, staje się dziedziczny (dziedziczność lenna), obowiązki dobrowolnie przyjmowane otrzymują charakter przymusowy³⁾. Potęga i znaczenie cesarzy wzrasta. Są oni już nietylko panującymi, — władcami, ale zarazem najwyższymi panami lennymi. Za przestępstwo przeciwko państwu uważa się już teraz nietylko naruszenie wierności winnej cesarzowi jako panującemu, ale także jako panu lennemu⁴⁾. Te przestępstwa nie są więc teraz związane ściśle z osobą panującego.

Takie poglądy spotykamy w źródłach prawniczych dwu-

¹⁾ Wilda, Das Strafrecht der Germanen, 1842, str. 991.

²⁾ Homberger, l. c., str. 26.

³⁾ Homberger, l. c., str. 27.

⁴⁾ Feder, Das Staatsverbrechen des Hochverrates, str. 52.

nastego i trzynastego wieku (Sachsenspiegel, Spiegel deutscher Leute ¹⁾).

Z recepcją prawa rzymskiego istota przestępstwa przeciwko państwu ulega zasadniczej zmianie. Punkt ciężkości przesuwają się ze rdzennie niemieckiego stosunku wierności na majestas, — pojęcie właściwe prawu rzymskiemu. Zasadnicze postanowienia prawa rzymskiego dotyczące zbrodni przeciwko majestatowi zyskują niebawem dostęp do prawa niemieckiego. Istota zdrady głównej nie polega już, jak dotąd, na wiarołomstwie; podobnie, jak w prawie rzymskim, przedmiotem tego przestępstwa może być tylko osoba wyposażona w prawa majestatu. Postanowienia prawa rzymskiego prawie że bez zmian zostały wcielone do złotej bulli Karola IV (1356 r.), a częściowo także do t. zw. Bambergensis (1507 r.).

Konstytucja kryminalna Karola V (1532) zna już tylko pojęcie zdrady jako takiej, za którą zagraża karą ćwiartowania i topienia (art. 124). W art. 118 wspomina jeszcze wprowadzić o *crimen laesae maiestatis*, lecz jest to raczej tylko przepis blankietowy.

Zwolna zacierają się i zanikają w zupełności rodzime pojęcia prawne i ustępują miejsca poglądom i konstrukcjom rzymskim. Przyczyniła się do tego w niemałej mierze ambicja cesarzy, których próżności i despotyzmowi dogadzały bardziej przepisy prawa rzymskiego. Wszystko co pochodziło z Rzymu wydawało się im lepsze i doskonalsze; atmosfera stamtąd płynąca nadawała się bowiem bardziej do pielęgnowania tego nimbu wielkości, którym się tak chętnie otaczali. Przecież i ówczesna literatura rzymska nie zna granic i miary mówiąc o potędze i wielkości panujących; uważa ich conajmniej za równych bogom. I tak w r. 1158 powiada arcybiskup medjolański do Fryderyka I: „Tua voluntas ius est; nam quod principi placuit, legis habet vigorem”. Podobnie uczy Jakób Ayzer: „Książę jest panem świata; jego władza jest bezgraniczną; nie jest ona ograniczoną żadną zewnętrzną koniecznością, żadną ustawą, nikt niema prawa pociągać go do odpowiedzialności, gdyż to, co książę czyni zdaje się być dziełem samego Boga, — książę bowiem ma jako zastępca Boga rządzić na ziemi i dbać o Jego znaczenie” ²⁾).

Podobnie i Carpov ³⁾ mówiąc o zamachu na osobę cesarza, uważa czyn ten za przestępstwo kombinowane, bo będące

¹⁾ Bisoukides, Der Hochverrat, 1903, str. 45 sq.

²⁾ John, Politisches Verbrechen, Holtzendorffs Rechtslexikon, 1881, str. 64.

³⁾ Feder l. c. str. 54.

⁴⁾ Practica nova imperialis Saxonixa rerum criminalium, 1635.

i obrazą bóstwa, ojcobójstwem (cesarza uważano za ojca kraju), zdradą i oszustwem; sprawca onegoż jest przestępcą przeciwko naturze, gdyż według słów Xenofonta, żadna trzoda nie rzuca się na swego pasterza za wyjątkiem ludzi, którzy często występują przeciwko swemu księciu¹⁾.

Dla skutecznego przeciwdziałania wzgl. zwalczania tego rodzaju przestępstw uciekano się do kar najsurowszych, często nieludzkich.

Przytem państwo, zwalczając w epoce absolutnego monarchizmu, wszelkie wystąpienia przeciwko swej potędze, wszelkiego rodzaju wyłamania się woli jednostek z pod nakazów państwowych, powoływało się na stanowisko Kościoła względem tych, którzy buntowali się przeciwko dogmatom wiary.

Skoro porządek w Kościele i porządek w państwie z tego samego pochodzi źródła, t. j. od Boga, rzeczą jasną jest, że czyny, które w jakikolwiek sposób godzą w te porządki, przedstawiają jednakową wartość ujemną, — taką samą szkodliwość, zasługują więc na taką samą ocenę i reakcję. Oto było rozumowanie tych mocarzy, którzy za nic sobie mieli godność ludzką, gdy chodziło o zabezpieczenie i utrwalenie swej władzy. A może starali się też w ten sposób, nadużywając powagi Kościoła, upozorować słuszność swych poczynań, może też uspokoić własne sumienie.

Pewnem jest, że wskaźnikiem w pracy ustawodawcy była nie chęć uwzględnienia szczególnie przestępnej woli sprawcy lub stopnia jej natężenia, ile raczej względem na znaczenie chronionego dobra, chęć użyczenia mu najskuteczniejszej ochrony. I gdy w XVII w. Carpsov wspomina o łagodniejszym traktowaniu t. zw. maledictio in principem, gdy z końcem XVIII w. i początkiem XIX, niektóre przestępstwa przeciwko państwu, jak np. obraza majestatu, zdrada tajemnic państwowych oceniane były łagodniej od innych, powodem tego wyodrębnienia była nie ocena woli przestępnej, wartość moralna pobudek sprawcy, lecz poprostu mniejszy stopień niebezpieczeństwa, które się łączyło z temi czynami. Podobnie, ustawa karna bawarska z r. 1813, gdy w art. 304 zapewnia bezkarność spiskowcy, który sam doniesie władzy o zamierzonym zamachu, nie czyni tego bynajmniej ze względów humanitarnych lub w uwzględnieniu psychicznego procesu u sprawcy, lecz dla „racji państwa“, z czystego utylitaryzmu, — dziś powiedzieliśmy ze względów polityki kryminalnej (prawnej).

Tak było do końca XVIII w. Znano tylko pojęcie prze-

¹⁾ Schirach, Ueber politische Verbrechen, Archiv des Criminalrechts, 1851, str. 23. Także Homberger, l. c. str. 29

stępstwa przeciwko państwu, którego istota ujęta była ściśle obiektywnie. Pobudki działania sprawcy nie miały dla prawa żadnego znaczenia. To też starannie unikano pojęcia przestępstwa politycznego, albowiem obawiano się, że wyróżnienie takich przestępstw mogłoby zwrócić uwagę na motywy wzgl. cele przyswiecejające sprawy, a tem samem spowodować odmienną łagodniejszą, reakcję karną. To zaś dla rządów i tradycji monarchicznych przedstawiało wielce niepożądany zwrot w opinii publicznej, — niebezpieczeństwo największe.

II.

Z początkiem XIX stulecia dopiero zjawia się pojęcie przestępstwa politycznego. A powstanie swe zawdzięcza tym właśnie okolicznościom, dla których dotąd starano się wzbronić mu wstępu na widownię świata prawniczego. „Ponieważ istnieją prawidła natury”, powiedział Holtzendorff ¹⁾, „przeto nie można uniknąć nieodzownych konsekwencji wszystkiego, co się tym prawidłom sprzeciwia”. Mnogość ustaw wydawanych dla zapobieżenia zamachom przeciwko państwu w najobszerniejszym często niewłaściwym pojęciu, konstruowanie dziwacznych, nie-naturalnych stanów faktycznych przestępstw, wymyślanie i przepisywanie kar nieludzkich, sprzecznych z najprymitywniejszymi zasadami sprawiedliwości, nie liczących się z wolą i uczuciami etycznymi społeczeństwa, a to wszystko dla stłumienia i złamania jakichkolwiek objawów indywidualnej woli buntującej się przeciwko absolutnym często rządów despotów, musiało wywołać niebawem reakcję ²⁾. Objawia się ona w okazywaniu litości tym jednostkom, które w obronie praw ludzkości padali ofiarą tyrańskiego despotyzmu. Co raz częściej i co raz silniej znajduje swój wyraz kateryczne żądanie wyodrębnienia i uprzywilejowania czynów, którym charakter przestępstwa nie nadawało obrażone poczucie sprawiedliwości, lecz wypaczone pojęcie zwierzchnictwa i władzy, pojęcie obce duchowi narodów oświeconych. Stąd poszło utworzenie samoistnej konstrukcji przestępstwa politycznego i przydzielenie mu szczególnego stanowiska.

Pojęcie to zjawia się najpierw w literaturze w związku z kwestją ekstradycji przestępców; stąd dostaje się do ustawy o dawstwa karnego, gdzie jest mowa o przestępstwach politycznych w związku z oznaczeniem kompetencji

¹⁾ Holtzendorff, l. c., str. 22.

²⁾ Por. Glaser, Zasada ekstradycji w odniesieniu do przestępców polit., 1924, str. 14 sz. z.

sądów przysięgłych, urządzeniem specjalnych środków karnych oraz przy udzielaniu amnestji; wreszcie odgrywa doniosłą rolę w prawie ekstradycyjnym.

Początku szukać należy za czasów panowania Jakobinów we Francji, gdy w art. 120 Konstytucji z r. 1793 wypisali owe pamiętne słowa: „Le peuple français donne asile aux étrangers bannis de leur partie pour la cause de la liberté; il le refuse aux tyrans ¹⁾”. Już wówczas więc z pośród przestępców przeciwko państwu wyróżniano tych, którzy walczyli o wolność, przeciwko rządóm tyranów.

W r. 1802 ukazuje się dzieło Vicomte de Bonald'a ²⁾, w którym czytamy: *L'extradition ne doit pas être accordée pour les délits locaux et politiques; et si le droit d'asile n'est pas attaché aux temples, l'univers entier est un temple pour l'homme infortuné*. Z tych słów najlepiej widać, że Bonald wyróżniał z rzędu przestępstw przeciwko państwu przestępstwa polityczne, czyli takie, które popełnione zostały nie z pobudek egoistycznych, lecz dla przysporzenia korzyści dobru ogólnemu. Tem się tylko tłumaczy, że Bonald nazywa ich sprawców ludźmi nieszczęśliwymi (pour l'homme infortuné). Odtąd w literaturze odnoszącej się do przestępstw politycznych, uważa się stronę subiektywną, psychologiczne właściwości czynu sprawcy, za kryterjum nadające odrębne stanowisko tym przestępstwom.

O przestępstwie politycznym myślą też widocznie we Francji Carnot ³⁾ i Legraverend ⁴⁾, choć obaj zasadniczo przeciwni są wyróżnieniu tych przestępstw pod względem ekstradycyjnym.

W Niemczech w tym czasie pisze przeciwko wydaniu przestępców politycznych Schmalz ⁵⁾, a kilka lat później Tittmann ⁶⁾. Schmalz powiada: „Ktoby w zbyt żarliwym pojmowaniu sprawiedliwości życzył sobie, by obowiązek wydawania takich przestępców, którzy narażają powszechne bezpieczeństwo, ogólnie został uznany, ten niechaj zważy, że wów-

¹⁾ Martitz, *Internationale Rechtshilfe in Strafsachen*, 1897, t. II, str. 142.

²⁾ Vicomte de Bonald, *Législation primitive*, II, 17 § 6.

³⁾ Carnot, *De l'instruction criminelle*, 1812 I p. 53: „Lorsqu'il s'agit d'un crime d'Etat, l'extradition ne se refuse jamais, si les puissances ne sont pas en guerre”.

⁴⁾ Legraverend, *Traité de la législation criminelle en France*.

⁵⁾ Schmalz, *Europ. Völkerrecht*, 1817, 159.

⁶⁾ Tittmann, *Handbuch der Strafrechtswissenschaft und der deutschen Strafgesetzkunde*, 1822, § 32. Por. tegoż autora: *Die Strafrechtspflege in völkerrechtlicher Hinsicht*, 1817.

czas polityczna niesprawiedliwość pozbawiałaby osoby niewinnie prześladowane schronienia, a tym sposobem wolności i niewinności zostałby odjęty ostatni smutny środek ratunku: ucieczka". Tittman powtarza, że „za nierozumne tylko lub złośliwe wyrażania się o politycznym systemie państwa lub o jego publicznych urządzeniach i t. p. nie może tak łatwo nastąpić wydanie". Mamy tutaj już wyraźnie wypowiedziany pogląd, że przestępstwom politycznym należy odrębne przydzielić stanowisko, przynajmniej gdy chodzi o prawo azylu.

Wielkie wrażenie w świecie politycznym i prawniczym wywołało w r. 1822 pismo, wydane przez francuskiego ministra oświaty Guizot'a p. t. „De la peine de mort en matière politique"¹⁾. Autor rozstrzyga tutaj pytanie, czy kara śmierci wydaje się sprawiedliwą i celową przy przestępstwach politycznych. Przytaczając całe szeregi argumentów, dochodzi do wniosku, że w żadnym wypadku nie powinno się jej tutaj stosować. Przytem podaje krytyce sprawiedliwość obowiązującego systemu kar oraz postępowania w odniesieniu do przestępstw politycznych. „Sprawiedliwość ma tutaj do czynienia z przestępstwami", powiada Guizot, „których karygodność moralnie jest nieraz wątpliwą, przy których zamiar sprawcy nie trudno da się usprawiedliwić a oburzenie, które wywołują nie jest tak wielkie, jak ich niebezpieczeństwo". Czytamy: „L'immoralité des délits politiques - varie selon les temps, les évènements, les droits et les mérites du pouvoir...". A dalej: „Sprawiedliwość jest zmuszoną uwzględniać raczej niebezpieczeństwo, aniżeli niemoralność; zapobiegać chce niebezpieczeństwom, które nie zawsze są równie wielkie i równie pewne, które nieraz mniej są groźne dla społeczeństwa, aniżeli władza panująca, i dlatego brak często zaufania u społeczeństwa w słuszność kar". Autor nie podaje definicji pojęcia przestępstwa politycznego, a mówiąc o niem ma na myśli spiski (zmowy), których celem jest obalenie lub zmiana formy rządu lub dynastji, powstania oraz przestępstwa prasowe²⁾.

W siedem lat później (1829) pisze o przestępstwie politycznym, znów w związku z kwestją wydawania przestępców. Holenderczyk Provó Kluit³⁾, w rozprawie inauguracyjnej

¹⁾ Heffter, Völkerrecht, str. 114, twierdzi niesłusznie, że Guizot był pierwszym, który wypowiedział myśl niewydawania przestępców politycznych.

²⁾ Por. Löwenfeld, Erörterung des Begriffs politischer Verbrechen u. Vergehen im Sinne der Auslieferungsverträge des Deutschen Reichs, ZfStRW. 1885, str. 74 sqq.

³⁾ Mohl, Staatsrecht, str. 678 zarzuca bezzasadnie, że autorem rozprawy: De deditione profugorum, był nie Provó Kluit, lecz amsterdamski profesor V. den Tex. Por. contra Martitz, l. c. t. II, str. 171, uw. 33.

lejdeńskiej: „De deditone profugorum”. Autor uznaje zasadniczo wzajemny obowiązek państw wydawania przestępców; mówi, że obowiązek ten nakłada na państwa t. zw. prudentia politica. Obowiązek ten ustaje jednak, gdy chodzi o przestępstwa polityczne, t. j. takie, które w pierwszym rzędzie zwracają się przeciwko formie rządu państwa — quae primario regiminis formam spectant. Sprzeciwiałoby się zazwyczaj przykazaniom ludzkości i sprawiedliwości wydawanie za takie przestępstwa; nieraz bowiem byłyby jedynie pozorem dla despotów i zwycięskich stronnictw do niszczenia lub unieszkodliwienia groźnych przeciwników. Najczęściej przestępstwa polityczne są tylko przestępstwami miejsca, czasu, idei. Karygodność ich jest wątpliwą; obce państwo nie może więc wydawać sądu o tem, po czyjej stronie w państwie, w którym toczą się walki polityczne, jest prawo. Tylko, o ile chodzi o zabicie panującego, należy zbiegać za prawdziwego przestępcę (revera delinquens). Należy go wydać obcemu państwu, o ile tylko daje ono gwarancję sprawiedliwego osądzenia. Dotyczy to również spisków, powstania przeciwko praworządnemu panującemu, o ile sprawcami kierowały pospolite motywy (novarum tantum rerum cupiditate, et nulla honesta ac justa de causa). Z uwagi jednak na to, że trudną i odpowiedzialną byłaby ocena każdego poszczególnego wypadku, należy zasadniczo odmówić wydania za przestępstwa polityczne, chyba, że chodzi o przestępstwa, które i tak, poza charakterem politycznym (extra politicam, quacum conjunctum est, causam), należą do kategorii ciężkich¹⁾. Prové Kluit uważa więc za kryterjum przestępstw politycznych motyw działania sprawcy. Tym tylko przestępstwom przeciwko państwu przyznaje charakter polityczny, przy których popełnieniu kierował się sprawca pobudkami moralnie nienagannymi. Tam zaś, gdzie sprawca działał z motywów pospolitych, niskich, odmawia czynowi tego charakteru²⁾.

Oto szereg głosów tych autorów, którzy pierwsi wypowiedzieli konieczność wyodrębnienia przestępstw politycznych, upatrując tychże charakterystyczną cechę w psychologicznych właściwościach czynu sprawcy. Oni to po raz pierwszy wprowadzili do literatury pojęcie takiego przestępstwa, wskazując zarazem, że nie każde przestępstwo przeciwko państwu zasługuje na miano politycznego. Tylko tam, gdzie motyw działania u sprawcy są moralnie nienaganne lub cele, ku którym sprawca zdąży, mają służyć dobru ogólnemu, — w tych

¹⁾ Por. Martitz, l. c. t. II., str. 172.

²⁾ Por. ocenę pracy Prové Kluit w „Neues Archiv für Kriminalrecht”, 1833' str. 149.

tylko wypadkach może być mowa o przestępstwie politycznem. Rozstrzyga więc tutaj strona subiektywna.

Że hasła przez tych myślicieli rzucone nie pozostały bez echa, że znalazły urzeczywistnienie w prawie pozytywnem poszczególnych narodów, to postaramy się pokrótce wykazać. Tu jednak już należy zaznaczyć, że niepoślednią jest ich zasługa w dziejach prawa karnego; oni bowiem zwrócili uwagę na wewnętrzną stronę przestępstwa, a tem samem przyczynili się do tego, że obiektywizm w prawie karnem coraz bardziej począł ustępować miejsca subiektywizmowi. (D. c. n.).

BOLESŁAW ROZENSZTAT.

N A S Z E B O Ł A C Z K I.

Wynagrodzenie za prowadzenie sprawy.

Rada Adwokacka w Warszawie na str. 49 sprawozdania swego za rok 1925 — 1926 stwierdza, iż „ciężkie położenie gospodarcze i finansowe, jakie nasz kraj przeżywa, odbija się, oczywiście, na zarobkach adwokatury”. Bezpośrednim sprawdzianem tego faktu jest „zwiększenie się liczby bezpłatnych obron z urzędu w sprawach cywilnych i karnych oraz liczby osób, korzystających z bezpłatnych porad w konsultacji, jak również znaczna stosunkowo ilość spraw o honorarja adwokackie”, oraz słaby wpływ składek wszelkiego typu, do których Rada Adwokacka musiała w szerokim zakresie stosować odraczanie składek i rozkładanie ich na raty” (str. 65).

Nie czekając bynajmniej na rezultaty ankiety bezimiennej wśród członków Izby co do istotnego stanu i stopniowego zmniejszania się zarobków w ciągu ostatniego dwulecia, już obecnie stwierdzić można z całą stanowczością, iż stan materialny adwokatury polskiej zatrwajając się pogarsza, z każdym dniem zwiększa się ilość członków naszej palestry, nie będących w stanie związać końca z końcem czyli, nazywając rzeczy po imieniu, — nie mających możliwości z ciężkiej pracy zawodowej utrzymania swych rodzin na poziomie współczesnego życia ludzi kulturalnych. Niema już mowy o jakimś dostatku, o zabezpieczeniu na wypadek nieszczęścia najbliższej rodziny, możliwości nabycia książki lub też zaprenumerowania jakiegoś czasopisma; — „chleba naszego powszedniego daj nam, Panie!” — oto w dosłownem znaczeniu istota obecnego już nie życia, lecz bytowania adwokackiego.

A cóż się złożyło na tak smutny stan rzeczy, co przyczyniło się do tego? Czy tylko „ciężkie położenie gospodarcze i finansowe” naszego kraju i „zwiększająca się w szybkim tempie liczba członków Izby”, jak to konstatuje Rada Adwokacka?

Z całą pewnością stwierdzić musimy, iż nie są to jedyne przyczyny zubożenia stanu adwokackiego. Liczba 600 czy też 700 adwokatów dla stolicy, gdzie są ześrodkowane interesy całego Państwa, wszystkie wyższe urzędy administracyjne i instytucje sądowe, nie jest zbyt wielka i w normalnych warunkach nie dałaby się wcale we znaki. Ciężkie położenie gospodarcze i finansowe Państwa powoduje niewątpliwie obniżenie skali zarobkowej, ale bynajmniej nie jest jedynym czynnikiem stopniowego zamierania samego źródła zarobkowego, jakim jest krótkowa praktyka sądowa i administracyjna. Jest szereg innych przyczyn, na które dotychczas nie zwracaliśmy żadnej uwagi, a które z biegiem czasu musiały doprowadzić do krańcowego zubożenia stanu adwokackiego.

Chcąc skutecznie walczyć z pauperyzacją adwokatury, nie wolno zasklepiać się w rutynicznym rozważaniu tylko t. zw. zasadniczych przyczyn zubożenia, zazwyczaj trudno usuwalnych, a należy uprzytomnić sobie i rozważyć szereg drobniejszych, nie mniej dotkliwych, których usunięcie w skutkach swych może okazać duży wpływ na wydajność zarobkową adwokatury. Zobrazowaniu tych właśnie drobnych przyczyn zamierzamy poświęcić w kilku artykułach szereg uwag, które być może staną się podwaliną planowej walki z zubożeniem adwokatury. Uwagi te dotyczyć będą przede wszystkim i głównie anormalnego stosunku sądów naszych do pewnej kategorii zagadnień, mających bezpośredni wpływ na ustosunkowanie się klienteli do adwokatów. Jednym z takich zagadnień jest kwestja z a s ą d z a n i a przez sądy pokoju, respective — przez wydziały odwoławcze cywilne w y n a g r o d z e n i a z a p r o w a d z e n i e s p r a w y.

„Wszystkie urzędy sądowe obowiązane są rozstrzygać sprawy według wyraźnej myśli ustaw obowiązujących, w razie zaś ich niedokładności, braku, albo sprzeczności wyrokować mają podług ogólnego ducha praw”. Taki jest tekst art. 9 U. P. C., który ustala ogólną dla wszystkich bez wyjątku sądów zasadę konieczności rozstrzygania wszystkich spraw zgodnie z przepisami prawa. Ale tak się jakoś dziwnie ułożyły u nas w b. Kongresówce stosunki i poglądy na zadania i cele sądów pokoju, iż powszechnie utarło się mniemanie, iż sądy pokoju nie tylko mogą, ale nawet powinny więcej się rządzić „znajomością życia”, niż obowiązującym ustawodawstwem. Normy prawne dobre są dla sądów ogólnych, nie zaś dla tych, które

„pokojowo“ jak to z nazwy wynika, rozstrzygają powstałe spory. I rzecz niezmiernie charakterystyczna, że w ten sposób ustosunkował się vox populi tylko do jednej kategorii spraw, a mianowicie — cywilnych, zaś o sprawach karnych jakoś nikt nie odważy się wypowiedzieć tego rodzaju opinii.

Nie mamy chyba potrzeby dowodzić, iż prawodawca, wprowadzając instytucję sądów pokoju, bynajmniej nie miał i nie mógł mieć czegoś podobnego na celu, ale jednak z naciskiem stwierdzić musimy, że sędziom pokoju nie jest, niestety, obca tego rodzaju koncepcja, pozostająca w jaskrawej sprzeczności z końcowym ustępem art. 129 U. P. C., głoszącym, iż wyrok „nie powinien być w sprzeczności z prawem“. Jednym z przejawów tej koncepcji, z przejawów nader dotkliwych, wierających silny wpływ na praktykę adwokacką, jest niezasadzanie kosztów procesu w wysokości przez prawo ustalonej.

Art. 133 U. P. C. głosi, iż „sąd pokoju, wydając wyrok zasądza od strony przegranej zwrot kosztów procesu na rzecz strony wygrywającej, gdy ta domagać się ich będzie“. Przepis ten, ustalając definitywnie zasadę i konieczność stosowania się do jej wymogów, nie określa zgoła, w jakiej wysokości ten zwrot dokonany będzie i co należy rozumieć pod „kosztami procesu“. Odpowiedź na powyższe znajdujemy w art. 30 i 31 Przepisów tymczasowych o kosztach sądowych (Dz. Urz. Nr. 1, dział I, poz. 7), które stanowią, iż „strona przegrująca obowiązana będzie na żądanie strony wygrywającej zwrócić jej wszystkie koszty sądowe i prócz tego wynagrodzić ją za prowadzenie sprawy“ i że „wynagrodzenie za prowadzenie sprawy oznaczone będzie w ilości, przewidzianej w taksie dla adwokatów“. Z powyższego wynika, iż „koszty procesu“ są to: 1) efektywne koszty sądowe, wpłacone przez stronę w danej sprawie do kasy sądowej, oraz 2) wynagrodzenie za prowadzenie sprawy. W jakiej wysokości to ostatnie winno być zasądzone?

Zgodnie z art. 13 Statutu o palestrze „adwokat pobiera honorarjum od klienta zgodnie z zawartą z nim umową, a w braku umowy według taksy“. Jest rzeczą jasną, że wysokość umownego honorarjum zależy od całego szeregu czynników indywidualnych, jako to: osoby klienta, osoby adwokata, wagi sprawy dla strony i t. d., które w żadnym wypadku nie mogą mieć wpływu na ustalenie wysokości wynagrodzenia adwokackiego przez sąd. Dla sądu w tym względzie wszyscy adwokaci posiadają jednakże walory, zarówno jak i osoby bądź to powodów, bądź też pozwanych. W tym wypadku jedynymi wskaźnikami winny być wytyczne ustanowionej przez prawo-

dawcę taksy oraz zawiłość sprawy i ilość pracy, włożonej przez danego adwokata w jej prowadzenie.

W związku z art. 30 i 31 Przep. tymcz. o kosztach sądowych oraz art. 13 Statutu o palestrze wydane zostały w 1919 r. „Przepisy tymczasowe o wynagrodzeniu adwokatów” (Dzien. Praw Nr. 15/19 r.), które ustaliły przedewszystkiem, iż „zasadnicze wynagrodzenie może być podwyższone według uznania sądu, aż do 50% po nad przepisaną wysokość w sprawach, szczególnie trudnych lub wymagających szczególnej pracy adwokata, w razie zmniejszenia ceny powództwa w toku sporu lub zastępstwa więcej niż jednej osoby” (art. 3) oraz, iż zasadnicze wynagrodzenie jest inaczej określane w sprawach przed sądami pokoju, inaczej zaś w sprawach przed sądami okręgowymi. W sądach pokoju adwokat otrzymuje wynagrodzenie „według uznania sądu w wysokości od 25 do 150 mk. polskich” (art. 10), w sądach ogólnych — według stawek procentowych, których wysokość uzależniona jest od wartości powództwa (art. 11); w drugiej instancji — $\frac{1}{2}$, zaś w trzeciej — $\frac{1}{3}$ taksy za pierwszą instancję (art. 12).

W ten sposób „przepisy tymczasowe o wynagrodzeniu adwokatów” ustaliły między innymi, w jakiej wysokości sądy pokoju, wydziały odwoławcze cywilne i Sąd Najwyższy winny zasądzać wynagrodzenie za prowadzenie sprawy: od 25 mk. do 150 mk. pol., przyczem uznanie sądu dotyczy wysokości zasądzonej sumy, lecz bynajmniej nie kwestji zasądzenia wogóle, zaś w sprawach trudnych lub wymagających szczególnej pracy adwokata — o 50% więcej ponad przepisaną normę. Przepisy te są zupełnie jasne, stanowią ostatnie ogniwo łańcucha, rozporządzenia art. 133 U. P. C., i stosownie ich, jak każdego innego przepisu usatwowego, jest dla sądów bezwzględnie obowiązujące.

Wszystkim nam dobrze są znane losy marki polskiej w okresie czasu od 1919 r. do czerwca 1924 r., jej początkowo powolny, a poczynając od 1922 roku coraz gwałtowniejszy spadek, który w rezultacie doprowadził do tego, że w życiu codziennym nie było odpowiednika dla konkretnego wyrażenia wartości nabywczej 25 — 150 mk. pol. Jakkolwiek już w tym okresie zasądzone koszty procesowe stanowiły sumy wprost śmieszne, jednakże żaden z prawników nie poruszał tej kwestji, albowiem pozostawały niezmienione przepisy odnośnej ustawy.

Ale oto w związku ze zmianą ustroju pieniężnego, z wprowadzeniem złotego, jako nowej waluty, zostało wydane w dniu 1 sierpnia 1924 r. rozporządzenie Ministra Skarbu „o przerahowaniu kwot pieniężnych, wyrażonych w niektórych przepisach prawnych w rublach rosyjskich, markach niemieckich, złotych reńskich, koronach austriacko-węgierskich i markach

polskich" (Dzien, Ustaw Nr. 82/24 r.), którego mocą „wyrażone w markach polskich kwoty pieniężne, zawarte w przepisach ogłoszonych do dnia 31 grudnia 1919 r. włącznie, a dotąd nieprzerachowane na złote, — zastępuje się taką samą ilością złotych" (art. 2, cz. I). Wobec tego, iż „Przepisy tymczasowe o wynagrodzeniu adwokatów" zostały ogłoszone w Dzienniku Praw dnia 8 lutego 1919 r., że kwoty w przepisach tych zawarte przerachowane na złote nie zostały, że rozporządzenie o przerachowaniu kwot pieniężnych weszło w życie z dniem ogłoszenia, co nastąpiło d. 23 września 1924 r., należy przyjść do wniosku, że od tej daty wynagrodzenie adwokackie w sądach pokoju winno być wyznaczane w granicach 25 — 150 złotych z możliwością podwyższenia tych sum o 50 % w sprawach specjalnie zawitych lub wymagających szczególnej pracy adwokata.

Zdawaćby się mogło, że po wydaniu cytowanego rozporządzenia waloryzacyjnego, w każdej sprawie cywilnej, naskutek żądania strony w skardze powodowej wyluszczonego, winno być od strony przegranej na rzecz strony wygrywającej zasądzone, prócz wszystkich kosztów sądowych, wynagrodzenie za prowadzenie sprawy według norm powyżej wskazanych. Lecz dzieje się oto rzecz dziwna: wszystkie bezwzględnie sądy pokoju w Warszawie*), oraz Wydział Odwoławczy Cywilny Sądu Okręgowego w Warszawie, wbrew słusznemu, opartemu na przepisach prawa żądaniu strony, bądź wcale nie zasądzały wynagrodzenia za prowadzenie sprawy, bądź zasądzały w takiej wysokości, jaka zaledwie starczyć może na opłacenie usług listonosza za doręczenie listu w granicach bynajmniej nie wielkiej, lecz bardzo małej Warszawy.

Kategorycznie stwierdzić należy, iż nie znamy wypadku, by wskazane instytucje sądowe zastosowały się kiedykolwiek stricte do wymogów prawa. Zasądzenie w I-ej instancji w sprawie o pełne tysiąc złotych, lub w sprawach spornych, wymagających specjalnego przygotowania się adwokata i przestudjowania całego szeregu ustaw, przy kilkakrotnem nawet stawaniu w toku sprawy, wynagrodzenia w wysokości 3—4 złotych, następnie zaś w olbrzymiej większości wypadków zupełne przemilczenie kwestji zasądzenia kosztów procesu (nie wyłączając nawet kosztów sądowych) w wyroku drugiej instancji, — oto przejawy na żadnej zasadzie prawnej lub moralnej nie oparte go ustosunkowania się tych sądów do konkretnego wartościowania pracy adwokackiej. Brak ku temu wszelkiej zasady prawnej stwierdzają poprzednie nasze rozumowania, a co się tyczy braku zasady moralnej, to uzasadnieniem będzie nastę-

*) Danych co do sądów pokoju prowincjonalnych nie posiadamy.

pujące pytanie: dlaczego strona przegrywająca proces cywilny ma mieć przywilej nieponoszenia skutków niestosowania się bądź do umowy, bądź też do wymogów prawa, którego nieznamościami nikt tłumaczyć się nie może. O konieczności przestrzegania zasady równości stron w procesie nie mamy chyba potrzeby wzmiankować, i dlatego też faworyzowanie w tym kierunku strony przegrywającej jest tem dziwniejsze, iż odbywa się ono na koszt i rachunek strony wygrywającej z jej bezwzględnej krzywdą materialną. Jest to swoista filantropja, którą się stosuje bez wszelkiego wytłumaczenia, nawet na gruncie czysto uczuciowym.

Zda się nie ulegać żadnej wątpliwości, że tego rodzaju „filantropja” podrywa zaufanie do sądów i rodzi w skutkach swych rozgoryczenie strony i brak wiary w słuszność wyroków. Okazuje się bowiem, że można nie wykonywać umów, nie płacić swych zobowiązań i t. d. i otrzymać jeszcze dość poważną nagrodę, albowiem jeśli strona pokrzywdzona zwróci się do sądu pokoju z powództwem, to uzyskawszy po wielu, wielu miesiącach mitręgi zasądzający wyrok, nie odzyska tego, co kosztowało ją prowadzenie sprawy: odnośna suma stanowić będzie darowiznę, uczynioną przez sąd z funduszków strony wygrywającej na rzecz strony przegrywającej, którą ta ostatnia wykorzysta dla celów wyraźnie złośliwej satysfakcji.

Jest aksjomatem dla nas wszystkich, że darowizna ta musi się w pierwszym rzędzie odbić na stosunku klienteli do adwokatów. Jakto? Strona zmuszona jest szukać sprawiedliwości w sądzie, dla skuteczniejszej obrony swych praw powierza sprawę adwokatowi, płaci mu za jego pracę określone honorarium, instytucja adwokatów jest nie tylko uznawana, ale i popierana przez prawo, przepisy ustaw wyraźnie ustalają konieczność zasądzenia wynagrodzenia za prowadzenie sprawy i określają minimalne i maksymalne granice w jakiej to wynagrodzenie winno być przez sąd zasądzone, a tu nagle, miast sumy w granicach 25—150 złotych z ewentualnem nawet podwyższeniem tych cyfr o 50%, sąd zasądza od 3 do 4 złotych, a niekiedy jeszcze mniej? Czyż nie lepiej przeto samemu prowadzić sprawę, lub też wogóle zaniechać jej prowadzenia, byle tylko nie kłaść „żywego na umarłe”. Bo wszak w tych warunkach łożenie pieniędzy na prowadzenie procesu niczem innem nie jest, jak tylko świadomem wyzbywaniem się tego, co nigdy zwrotowi z wyroku sądowego ulegać nie będzie, a czego słuszność, wymogi sprawiedliwości i logika rzeczy bezwzględnieby wymagały.

I to właśnie jest jedną z przyczyn ilościowego zmniejszania się praktyki adwokackiej. Klientela jest zniechęcona do adwokatury, gdyż jej w pierwszym rzędzie przypisuje swą porażkę

na punkcie nieuwzględnienia żądania zwrotu kosztów prowadzenia procesu. W dziesiętszych czasach nawet to mierne honorarium, które adwokat pobiera od strony za prowadzenie sprawy w sądzie pokoju lub w wydziale odwoławczym cywilnym Sądu Okręgowego, jest dla niej często dość poważnym wydatkiem. Jeśli zaś zważymy, iż strona odmawiająca dobrowolnego wykonania umowy, czyni to bez ryzyka, bowiem w razie procesu zobowiązana zostanie przez sąd jedynie do wykonania umowy bez wszelkich innych konsekwencji pieniężnych, — przyjdziemy niechybnie do wniosku, iż olbrzymia większość spraw sądowych kończy się w gruncie rzeczy pieniężną przegraną strony wygrywającej. W tych warunkach, czyż można się dziwić, że tylko w wypadkach wyjątkowo skryształizowanej niewiary co do ewentualnego wyniku sprawy, klientela zwraca się do adwokata i prosi i fachową pomoc. Olbrzymia większość spraw odbywa się bez tej fachowej pomocy z bezwzględna szkodą dla stron, które często gubią się formalnie w gąszczach wszelkiego rodzaju przepisów i ustaw i przegrywają sprawy bezwzględnie słuszne i na przesłankach prawnych oparte. I dzieje się to już bez wszelkiej winy, sądów, które są związane formalnymi przepisami postępowania sądowego i nie mogą być ucelnią prawa dla procesujących się stron.

Niema dwóch zdań, iż skreślony przez nas powyżej stan rzeczy jest anomalją prawną, godzącą w żywotny interes stron procesujących się oraz adwokatury, jako stanu. I dlatego też, gdy mowa o pauperyzacji, o walce z zubożeniem, o środkach zaradczych, — należy w pierwszym rzędzie dążyć do usunięcia tej anomalji, jaką jest niewątpliwie niezasądzanie w należytej wysokości wynagrodzenia za prowadzenie sprawy przez sądy pokoju i Wydział Odwoławczy Cywilny Sądu Okręgowego w Warszawie.

Pozycja kosztów procesu jest składową częścią każdego wyroku sądowego w sprawie cywilnej. Należałoby przeto wnieść skargi apelacyjne, względnie kasacyjne w każdej sprawie, w której przepisy cytowanych przez nas ustaw zostałyby przez dany sąd zignorowane. Ale musimy sobie zdać sprawę z tej okoliczności, iż wnoszenie skarg w tym przedmiocie zwiększyłoby niepomiarnie pracę instancji apelacyjnej i kasacyjnej. Zdumienie ogarnia każdego z nas, gdy patrzy na nadludzką wprost pracę sędziów, na przykład Wydz. Odw. Cyw. Sądu Okr. w W-ie, którzy od 8 lat uginają się wprost pod brzemieniem olbrzymiej ilości spraw, wymagających w gruncie rzeczy sądzienia, nie jak dotychczas w 6 kompletach tygodniowych, lecz conajmniej w 12. I dlatego też należałoby przedewszystkiem wyzyskać inne drogi, a mianowicie: interwencję Rady Adwokackiej, która poruszoną w niniejszym artykule kwestję winna

rozpatrzyć na jednym z najbliższych posiedzeń i zwrócić się do Prezesa Sądu Okręgowego w Warszawie z prośbą o rozesłanie do wszystkich sądów cyrkularza z wyjaśnieniem, iż ściśle przestrzeganie przepisów o kosztach sądowych, stosowanie się do ustalonych w przepisach tych norm jest bezwzględny obowiązkiem każdego sądu, bynajmniej nie pozostawionym jego dowolnemu uznaniu. A gdy ta interwencja nie pomoże, pozostanie tylko droga skargi, wnoszonej w każdej poszczególniej sprawie na niezasadzenie kosztów sądowych i wynagrodzenia za prowadzenie sprawy w wysokości przez prawo ustalonej.

J. J. LITAUER

Z PRAC PRZYGOTOWAWCZYCH DO PROJEKTU POLSKIEJ USTAWY POSTĘPOWANIA CYWILNEGO.

Narada i głosowanie sędziów.

Procedura cywilna francuska (art. 116 — 118 i 467 — 468 oraz dekret 30 marca 1808 r.) przyjęła następujące zasady ferowania wyroku w razie różnicy zdań w kolegium sędziów. Gdy na podstawie dyskusji sędziów, przeprowadzonej po ukończeniu rozprawy, przewodniczący stwierdzi, że zdania są podzielone, zarządza głosowanie w kolei od najmłodszego urzędem sędziego, a jeżeli wyznaczony jest sprawozdawca, to od sprawozdawcy, sam zaś głosuje na końcu. O wyniku głosowania decyduje większość bezwzględna: dwóch przeciw jednemu, trzech przeciw dwóm. Jeżeli większość taka się nie wytworzy, t. j. jeśli objawi się więcej niż dwa zdania, rozpoczyna się nowa kolej głosowania, a gdy i wówczas żadne zdanie nie osiągnie bezwzględnej większości, sędziowie będący w najsłabszej mniejszości winni przyłączyć się do jednego ze zdań, mających za sobą więcej głosów. Gdy zaś jest kilka zdań, z których żadne nie ma większości względnej, t. j. gdy żaden sędzia nie ma obowiązku przyłączenia się do zdania innych, celem wyjścia z tej sytuacji (zwanej partage) powołuje się do kolegium jeszcze jednego członka, którego głos po przeprowadzeniu ponownej rozprawy sądowej staje się dyrumującym.

Nasze ustawy dzielnicowe zarówno kolejność głosowania, jak i sposób ustalenia większości, ujmują każda inaczej.

Według procedury cywilnej, obowiązującej w b. zaborze rosyjskim, głosowanie odbywa się od najmłodszego na urzędzie sędziego do najstarszego bez wyróżnienia sprawozdawcy, przewodniczący zaś głosuje ostatni, i jego zdanie przeważa w razie równości głosów (art. 697 i 698). Sędzia, który pozo-

staje przy zdaniu odrębnem, winien odrazu je złożyć (art. 703). Gdy objawiło się kilka zdań, t. j. gdy nie utworzyła się ani większość, ani równość głosów, ci sędziowie, którzy objawili zdanie, mające za sobą mniejszą liczbę głosów, obowiązani są zadeklarować przystąpienie do jednego z pozostałych zdań (art. 699), dzięki czemu tworzy się większość.

Austryjacka norma jurysdykcyjna (§ 10) urząda głosowanie według odwrotnej kolei starszeństwa, a mianowicie: poczynając od starszego rangą sędziego do najmłodszego, sprawozdawcy (§ 413, 486 i 509 proc. cyw.) w każdym razie oddaje się głos pierwszy, a przewodniczącemu — jak i w procedurach francuskiej i rosyjskiej — ostatni. Do każdej uchwały kolegium sędziowskiego wymaga się więcej niż połowy wszystkich głosów („bezwzględna większość“). Jeżeli w głosowaniu większość taka się nie wytworzyła, przewodniczący winien drogą rozdzielenia pewnych punktów w sposób odpowiedni doprowadzić do połączenia głosów w uchwałę wymaganej większości; a gdy chodzi o sumę pieniężną, głosy oddane za sumą największą dolicza się do głosów oddanych za sumą bezpośrednio mniejszą, tak długo, dopóki nie okaże się absolutna większość głosów (§ 12). O naradzie i głosowaniu sądu prowadzi się osobny protokół (§ 13).

Wreszcie niemiecka ustawa o ustroju sądów przyjmuje kolej starszeństwa (§ 197) taką, jak procedura rosyjska, natomiast bez wyróżnienia przewodniczącego, (a więc wbrew wszystkim procedurom) i z wyróżnieniem sprawozdawcy (jak w procedurach francuskiej i austryjackiej). Dla rozstrzygnięcia wymagana jest absolutna większość głosów, przyczem co do sum pieniężnych przyjęte jest правило takie, jak w austryjackiej normie jurysdykcyjnej. Prawodawca niemiecki uważał, że zdanie sędziego przegłosowanego nie powinno znaleźć żadnego wyrazu nazewnątrz, i dlatego nie wprowadził protokołu narad.

Procedura cywilna włoska, która przyjęła kolej głosowania sędziów według wzoru francuskiego (art. 358), oryginalną jest, o ile chodzi o sposób postępowania, gdy nie została osiągnięta bezwzględna większość głosów (art. 359). Otóż z pośród objawionych różnych zdań, przewodniczący wybiera jakiegokolwiek dwa i zarządza nad nimi głosowanie, celem wyeliminowania jednego z pozostałych zdań, i znów nad temi dwoma zdaniami zarządza głosowanie, celem wyeliminowania jednego z nich, i dalej, aż pozostaną dwa tylko zdania, nad którymi ostatnio sędziowie głosują.

Procedura cywilna węgierska w roku 1911 żadnego przepisu co do sposobu głosowania (oprócz tajności — § 393) nie zawiera.

Procedura zaś berneńska z roku 1918, odznaczająca się wielką prostotą, w prosty też sposób tak ujmuje rzecz o naradzie i głosowaniu sędziów (art. 204): „Przewodniczący określa porządek dyskusji i wzywa poszczególnych członków sądu do postawienia i uzasadnienia swych wniosków, przy czem odbywa się wolna dyskusja. Gdy żaden z sędziów już więcej nie żąda głosu, przewodniczący zarządza głosowanie. Przy równym podziale głosów rozstrzyga głos przewodniczącego.

Oprócz kolei podawania głosów i sposobu wykrycia większości rozstrzygającej, w zagadnieniu głosowania istotnem jest bardziej skomplikowane pytanie: co mianowicie poddaje się pod głosowanie? Ponieważ wyrok, jako orzeczenie o żądaniu skargi, jest wnioskiem, wynikającym z operacji zastosowania prawa do ustalonych faktów, przeto czy pod głosowanie należy poddać jeden ostateczny wniosek co do żądania skargi, czy też każdą z przesłanek — faktyczną i prawną, mającą uzasadnić wniosek — wyrok, oddzielnie? Wiadomo, że każdy z tych systemów w praktyce prowadzi do odmiennych wyników. W razie różnicy zdań między sędziami, skarga przy głosowaniu na przesłanki może być uwzględniona, natomiast przy głosowaniu na ostateczny wniosek będzie większością głosów oddalona. Za systemem głosowania na motywa z pośród ustawodawstw dawnych poszła procedura cywilna genewska z roku 1819. Na tym też gruncie stanął hanowerski projekt procedury cywilnej z r. 1866, a następnie w roku 1869 projekt pruski. Natomiast ustawodawstwo Rzeszy niemieckiej poszło za zdaniem Bara, który (1868 r.) wyraził zdanie, że nowa ustawa procesowa zagadnienia tego regulować nie powinna: życie wysuwa tyle subtelnych kombinacji, że krótki przepis ustawowy nie jest ich w stanie załatwić, należy więc rozstrzygnięcie ich pozostawić taktowi i uznaniu sędziów. A zatem pytanie, na co należy głosować, pozostało otwartem do uregulowania w praktyce codziennej. Tylko co do wysokości sum pieniężnych ustawa o ustroju sądów (§ 196) — jak to już wyżej zaznaczono — podała normę pozytywną, określającą sposób ukształtowania zbiorowego zdania sądu przy rozbieżnych zdaniach członków kolegium. Z pośród innych naszych ustaw dzielnicowych procedura cywilna rosyjska, mówi wprawdzie o stawianiu „w miarę możliwości” pytań co do spornych faktów oddzielnie od pytań co do zastosowania prawa (art. 695), a więc o głosowaniu na oddzielne przesłanki, lecz przepis ten uważany jest za instrukcyjny tylko, i praktyka nigdy do niego się nie stosowała, przeciwnie, od samego początku trzymała się głosowania na ostateczny wniosek. Wreszcie austrijska norma jurysdykcyjna (§ 12) —

jak już wyżej przytoczono — przewiduje wypadek takiego rozstrzelenia się głosów, że brak decydującej większości dla powzięcia uchwały w przedmiocie rozprawy: wówczas przewodniczący ma zarządzić głosowanie na poszczególne punkty, wywołujące różnicę zdań w kolegium, tak, ażeby ostatecznie w przedmiocie rozprawy skupiła się niezbędna większość głosów. Co zaś do wysokości sum pieniężnych, to ustawa pozytywnie określa sposób osiągnięcia większości.

Na podstawie powyższego materiału porównawczego, komitet redakcyjny powziął następujące uchwały w przedmiocie głosowania sędziów.

Co do kolejności głosowania, komitet uznał za najwłaściwszy system francuski, mający tę zaletę, że usiłuje zapewnić niezależność zdania młodszego na urzędzie sędziego od starszego oraz od przewodniczącego, a zarazem wyróżnia sprawozdawcę, którego opinia w interesie gruntownego rozważenia sprawy powinna być przedewszystkiem wysłuchaną.

Co do treści głosowania, komitet uważał: że w naturalnem ujęciu rzeczy przedmiotem wyrokowania jest żądanie skargi, a celem wyrokowania wnioski sądu o słuszności lub niesłuszności tego żądania; że tem samem przeto treść żądania decyduje bezpośrednio o treści głosowania; że, jeżeli przy takiej treści głosowania, wobec znacznej rozbieżności zdań, żadne nie uzyskało bezwzględnej większości głosów, przejście do głosowania na poszczególne przesłanki może wytworzyć sztuczny wynik, nie odpowiadający istotnej woli bezwzględnej większości kolegium; że różnica zdań co do motywów ostatecznego wniosku nie jest momentem na tyle istotnym, ażeby mogła wpływać na treść samego wniosku, ponieważ rozbieżne motywy, czy to wszystkie, czy niektóre, mogą być obok siebie nawzajem przytoczone w wyroku, jeżeli uzasadniają wspólny ostateczny wniosek, czy to jednomyślny, czy choćby bezwzględnej większości członków kolegium; że istniejąca naogół we wszystkich dzielnicach Polski harmonia współpracy między sędziami nie daje prawodawcy powodu do narzucenia im zgóry (dla przypadków względnie rzadkich, sporadycznych) tego lub innego sposobu dojścia do porozumienia w celu wydania wyroku, odpowiadającego woli bezwzględnej większości członków kolegium; że natomiast obecny stan rzeczy nie daje podstawy do przyznania w razie podziału głosów, przewodniczącym głosu rozstrzygającego.

Mając nadto na względzie, że nie należy też krenować przewodniczącego kolegium szczególnymi prawidłami o sposobie dyskusji, poprzedzającej głosowanie, komitet redakcyjny uchwalił następujący przepis:

„Wydanie wyroku przez skład kilku sędziów poprzedza

ich niejawną naradą. Narada obejmuje dyskusję oraz głosowanie nad mającym zaaprobować wyrokiem sądu.

Przewodniczący zbiera głosy sędziów według starszeństwa ich nominacji, poczynając od najmłodszego, sam zaś podaje swe zdanie na końcu. Jeżeli jest wyznaczony sprawozdawca, zdanie swoje podaje on najprzód. Wyrok zapada bezwzględną większością głosów.

Przebieg narady zapisuje się w osobnym protokóle, w razie niejedności głosowania protokół pozostaje przy aktach w zapieczętowanej kopercie“.

KLAJNERMAN.

ROZPORZĄDZENIA Z MOCĄ USTAWY A KONSTYTUCJA.

I.

Postanowienia końcowe, które dodano do art. 44 Konstytucji, zgodnie z art. 5 ustawy z dnia 2 sierpnia 1926 r., zmieniającej i uzupełniającej Konstytucję Rzeczypospolitej z dnia 17 marca 1921 r. (Dz. U. R. P. Nr. 78, poz. 442), nadają władzy wykonawczej prawo wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, przyczem przewiduje się dwa wypadki jego zastosowania:

1) Władza wykonawcza może wydawać rozporządzenia z mocą ustawy w czasie, gdy Sejm i Senat są rozwiązane (art. 44 ust. 5). W tym wypadku przedmiotem tych rozporządzeń może być wogóle zakres ustawodawstwa państwowego, a granice tej działalności legislatywnej zostały określone raczej negatywnie, a więc nie może ona dotyczyć spraw, przewidzianych w art. 3 ust. 4 (samorząd terytorjalny), art. 4 (ustalenie budżetu), 5 (stan liczebny wojska i pobór rekruta), 6 (pożyczki państwowe, zbycie, zamiana i obciążenie nieruchomości majątku państwa, podatki, opłaty publiczne, cła i monopole, system monetarny, gwarancja finansowa ze strony państwa), 8 (parlamentarna kontrola nad długami państwa), 49 ust. 2 (umowy handlowe, celne, obciążające finansowo państwo, zawierające przepisy prawne, obowiązujące obywateli lub zmieniające granice państwa i przymierza), 50 (wypowiedzenie wojny i zawarcie pokoju), 59 (konstytucyjna odpowiedzialność ministrów), ani też ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, a przedewszystkiem nie może nastąpić w drodze rozporządzenia z mocą ustawy zmiana Konstytucji.

Rozporządzenia, o których mowa, mogą być wydawane

wyłącznie w razie nagłej konieczności państwowej — określenie z prawnego punktu widzenia bardzo niejasne i elastyczne — i tylko, aż do chwili ponownego zebrania się Sejmu.

2) Władza wykonawcza może również wydawać rozporządzenia z mocą ustawy w czasie kadencji Sejmu i Senatu (art. 44 ust. 6), a więc wprowadza się, wprawdzie ograniczony w czasie, synchronizm działalności legislatywnej obu władz: ustawodawczej i wykonawczej. Ale może to nastąpić jedynie na podstawie specjalnej ustawy upoważniającej, podczas gdy w pierwszym wypadku upoważnienie dla władzy wykonawczej płynie bezpośrednio z Konstytucji. Zadaniem tej ustawy jest też wskazanie granic tych pełnomocnictw zarówno pod względem rzeczowym, jak i czasowym, może więc uczynić to w sposób pozytywny, bądź negatywny. W ust. 6 art. 44 zawiera się tylko jedno zastrzeżenie: w drodze rozporządzeń z mocą ustawy, wydawanych na podstawie specjalnej ustawy upoważniającej, nie może nastąpić zmiana Konstytucji.

Rozporządzenia przewidziane zarówno w ust. 5, jak i w ust. 6 art. 44 wydaje Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Rady Ministrów; muszą one zawierać powołanie się na odpowiednie postanowienie Konstytucji, być podpisane przez Prezydenta Rzeczypospolitej, Prezesa Rady Ministrów i wszystkich ministrów oraz ogłoszone w Dzienniku Ustaw. Wreszcie rygiorem ważności tych rozporządzeń jest złożenie ich Sejmowi w ciągu 14 dni po najbliższem posiedzeniu Sejmu; tracą zaś moc obowiązującą: 1) o ile w tym terminie nie zostały Sejmowi złożone, 2) zostały złożone, ale Sejm je uchylił.

Jakkolwiek w zasadzie granice rzeczowe rozporządzeń z mocą ustawy zostały w każdym z przytoczonych wypadków różnie zakreślone, jednak wspólną ich cechą charakterystyczną jest wyłączenie z zakresu spraw, które mogą być ich przedmiotem, zmiany Konstytucji. O zgodności zaś rozporządzeń z mocą ustawy z Konstytucją, a w odpowiednim wypadku także z ustawą upoważniającą, mogą orzekać — w myśl art. 77 ust. 1 i art. 81 Konstytucji — sądy. Nie mogą badać zgodności z Konstytucją ustaw należycie ogłoszonych, nie są sądy związane rozporządzeniami; mają nietylko prawo, ale i obowiązek badania ich legalności, a to zarówno rozporządzeń wykonawczych, jak i legislacyjnych (z mocą ustawy), albowiem i one czerpią swą moc obowiązującą z upoważnienia ustawowego; sędzia zaś związany jest postanowieniami ustawy, a przede wszystkim — Konstytucji.¹⁾

¹⁾ Pogląd przeciwny wypowiada Dr. Antoni Chmurski: Zmiana Konstytucji. — Palestra, rok III, czerwiec 1926 r. Nr. 6, str. 255. Autor utożsamia wprost z ustawą rozporządzenie z mocą ustawy, ale na jakiej pod-

II.

Jednocześnie z ustawą, zmieniającą i uzupełniającą Konstytucję, ogłoszono ustawę z dnia 2 sierpnia 1926 r. o upoważnieniu Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy (Dz. U. R. P. Nr. 78, poz. 443), która jest urzeczywistnieniem postanowienia, zawartego w art. 44 ust. 6 Konstytucji.

Art. 1 ustawy w sposób ogólny ustala zakres spraw, które mogą być przedmiotem tych rozporządzeń, art. 2 wylicza materje, wyłączone z działalności legislatywnej władzy wykonawczej.

Na podstawie tedy art. 44 ust. 6 Konstytucji i wspomnianej ustawy, władza wykonawcza mogła już przystąpić do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, co też uczyniła. Pierwszem — jest rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 sierpnia 1926 r. o wydawaniu dekretów w zakresie Najwyższego Zwierzchnictwa sił zbrojnych Państwa (Dz. U. R. P. Nr. 79, poz. 444). Składa się ono z 3-ch artykułów, a cała treść tego

stawie? Tego nam nie mówi. Tymczasem doktryna, rozróżniając wyraźnie rozporządzenia wykonawcze od rozporządzeń, które wprowadzają nowe normy powszechnie obowiązujące i wymagają specjalnego upoważnienia ustawowego (art. 3 ust. 5 Konstytucji), wypowiada się jednak za prawem sądów badania ważności wszelkich rozporządzeń, zarówno wykonawczych, jak i legislacyjnych. Oto, co w tej sprawie mówią dwaj miarodajni prawnicy:

Wróblewski. Sądownictwo — Nasza Konstytucja, Kraków 1922, str. 86: „...cała jednak treść rozporządzeń poddana jest bezsprzecznie badaniu sądowemu, a takie rozporządzenia, które nie mieszczą się w ramach upoważnienia ustawy, względnie wykonania ustawy, może sąd traktować jako nieistniejące”.

Jaworski. Prawa Państwa Polskiego, zeszyt II-A, Kraków, 1921, str. 619 — 620: „W artykule 3-cim ust. 5-ty poznaliśmy rozporządzenia, które zawierają nowe normy powszechnie obowiązujące. Poznaliśmy także, że one mogą być wydane tylko na podstawie ustawy, upoważniającej Rząd do wydania rozporządzenia w miejsce ustawy. Takie rozporządzenie wiąże sędziego, ale ma on prawo zbadania, czy ono odpowiada upoważniającej ustawie”. „...Każde rozporządzenie sędziego bada co do jego ważności i żadne go nie obowiązuje, jeśli nie mieści się w ustawie, a więc w gruncie rzeczy obowiązuje go tylko ustawa”.

Wreszcie w sprawie wykładni art. 81 Konstytucji istnieje orzeczenie ogólnego zgromadzenia Sądu Najwyższego z dnia 16 lutego 1924 r., które między innymi mówi: „Nie może atoli ulegać wątpliwości, że art. 81 Konstytucji dotyczy jedynie kwestji ważnego przyjęcia do skutku ustawy, i że pozatem Konstytucja R. P., podobnie jak każda inna ustawa, ulega zasadniczo tym samym regułom wykładni; pogląd przeciwny prowadziłby do wyrzeczenia się brania pod uwagę Konstytucji przy wykładni prawa”. (Orzecznictwo Sądów Polskich, tom III, 1924, str. 311). — Jest to tembardziej słuszne w odniesieniu do rozporządzeń z mocą ustawy.

aktu zawiera się w art. 1, który brzmi: „Akty Prezydenta Rzeczypospolitej regulujące w sposób ogólny sprawy w zakresie Najwyższego Zwierzchnictwa sił zbrojnych Państwa (art. 46 Konstytucji), nie zastrzeżone w Konstytucji dla władzy ustawodawczej, wydawane będą w postaci dekretów Prezydenta Rzeczypospolitej, kontrasygnowanych przez Ministra Spraw Wojskowych i ogłaszanych w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej”.

Jeśli porównamy to rozporządzenie z Konstytucją, nasuną się nam następujące wnioski:

1) Stanowiąc, że dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej, regulujące sprawy w zakresie Najwyższego Zwierzchnictwa sił zbrojnych Państwa, będą kontrasygnowane jedynie przez Ministra Spraw Wojskowych, staje rozporządzenie w sprzeczności z art. 44 ust. 4 Konstytucji, głoszącym, że „każdy akt rządowy Prezydenta Rzeczypospolitej wymaga dla swej ważności podpisu Prezesa Rady Ministrów i właściwego ministra, którzy przez podpisanie aktu, biorą zań odpowiedzialność”. Sens tego postanowienia polega na tem, że stosunki między Prezydentem a poszczególnymi ministrami wymagają pośrednictwa Prezesa Rady Ministrów, który w pierwszym rządzie obok właściwego ministra ponosi odpowiedzialność za czynności urzędowe Prezydenta, nie ponoszącego odpowiedzialności ani parlamentarnie, ani cywilnie (art. 51 Konstytucji), przez co cały gabinet staje się solidarnie odpowiedzialnym. Jest to kamień węgielny ustroju parlamentarnego, a znaczenie tej zasady podkreślimy, przypominając powód dymisji Bismarcka. Nieważnym więc jest — w myśl naszej Konstytucji — taki akt Prezydenta Rzeczypospolitej, na którym brak podpisu Prezesa Rady Ministrów.

Ponieważ zaś rozporządzenie, które tu rozpatrujemy, wprowadza akty Prezydenta, kontrasygnowane jedynie przez Ministra Spraw Wojskowych, więc staje w sprzeczności z Konstytucją, zmienia ją, a tego wszak władza wykonawcza nie może czynić w drodze rozporządzenia z mocą ustawy, jak to zastrzega art. 44 ust. 6. A z tego wynika, że dekrety na tej podstawie wydane są i będą nieważne. Stosuje się to przede wszystkim do dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 sierpnia 1926 r. o sprawowaniu dowództwa nad siłami zbrojnymi w czasie pokoju i o ustanowieniu Generalnego Inspektora sił zbrojnych (Dz. U. R. P. Nr. 79, poz. 445), jako kontrasygnowanego jedynie przez Ministra Spraw Wojskowych. To, że rozporządzenie z mocą ustawy, o którym mówimy, podpisane jest przez cały gabinet, nie zmienia w niczem faktu nieważ-

ności dekretu, na jego podstawie wydanego, nie mogło ono bowiem wprowadzać postanowień niezgodnych z Konstytucją¹⁾.

2) Stanowiąc, że akty rządowe Prezydenta Rzeczypospolitej, regulujące w sposób ogólny sprawy w zakresie Najwyższego Zwierzchnictwa sił zbrojnych Państwa, będą wydawane w postaci dekretów Prezydenta Rzeczypospolitej, rozporządzenie wprowadza nową formę aktów rządowych Prezydenta, albowiem Konstytucja zna jedynie następujące formy tych aktów: orędzie o rozwiązaniu Sejmu i Senatu (art. 26), rozporządzenia, zarządzenia, rozkazy i zakazy (art. 44 ust. 2). Czy klasyfikacja ta jest trafną i celową, jest sprawą oddzielną, innych jednak form aktów Prezydenta poza wymienionymi, nasze prawo konstytucyjne nie zna. Władza wykonawcza zatem, wprowadzając dla specjalnego zakresu spraw dekrety, uzupełnia Konstytucję w drodze rozporządzenia z mocą ustawy, czego — w myśl art. 44 ust. 6 — czynić nie może.

Wskazując na powyższe braki rozporządzenia, sądzimy, że są one z pewnością tylko wynikiem niedopatrzania i, że władza wykonawcza, której obowiązkiem jest stać na straży Konstytucji, niewątpliwie braki te w interesie powagi prawa i sprawy będącej przedmiotem rozporządzenia — usunie.

Charakter zaś niniejszego czasopisma jest chyba najlepszą rękojmią, że przy kreśleniu tych uwag kierowała nami jedynie troska o harmonję w naszym życiu konstytucyjnym: między jego podstawą a budowlą, na tej podstawie wznoszona.

¹⁾ Wątpliwości te poruszył już 7 sierpnia r. b. „Kurjer Warszawski” Nr. 215, (dodatek poranny) — w artykule p. t. „Najwyższe zwierzchnictwo sił zbrojnych”. — Niesłuszną natomiast jest uwaga tego pisma, że rozporządzenie, które nas interesuje, niepotrzebnie powołuje się na art. 44 Konstytucji i że należało powołać się jedynie na ustawę z 2 sierpnia r. b. o upoważnieniu Prezydenta Rzplitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, „gdyż zmieniony obecnie art. 44 Konstytucji upoważnia p. Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy wyłącznie w okresie, gdy sejm jest rozwiązany”. Jak wykazaliśmy w tekście władza wykonawcza może wydawać rozporządzenia z mocą ustawy nie tylko w czasie, gdy ciała ustawodawcze są rozwiązane (art. 44 ust. 5), ale i podczas kadencji Sejmu i Senatu na podstawie specjalnej ustawy upoważniającej (art. 44 ust. 6), w obu zaś wypadkach wymagane jest powołanie się na odpowiednie postanowienie Konstytucji (art. 44 ust. 7).

KOREKTURA ORZECZEŃ ADMINISTRACYJNYCH.

W numerze 4—5 „Palestry” za rok bieżący zamieścił p. Józef Kliński artykuł p. t. „Uchylenie prawomocnych orzeczeń władzy administracyjnej w praktyce Najwyższego Trybunału Administracyjnego”. Autor oświetlił jedną stronę sprawy, biorąc pod uwagę tylko orzeczenia prawomocne i uchylenie ich: 1) w drodze nadzoru przez przełożoną władzę administracyjną, 2) w drodze wznowienia postępowania administracyjnego. Nawiązując do wywodów p. Klińskiego, zamierzam omawianą sprawę oświetlić wszechstronnie zarówno co do orzeczeń prawomocnych, jakoteż nieprawomocnych, głównie ze stanowiska praktycznego. Chodzi mi mianowicie o to, czy i w jaki sposób może władza orzekająca lub władza nadzorcza uchylać i zmieniać zapadłe orzeczenia i jakie do tego celu prowadzą drogi w praktyce, na podstawie obowiązujących obecnie przepisów. Za podstawę swoich wywodów przyjmuję ustawę z dnia 3-go sierpnia 1922 r. o Najwyższym Trybunale Administracyjnym (Dz. Ust. Nr. 67, poz. 600) łącznie z ustawą z dnia 25 marca 1926 r. (Dz. Ust. Nr. 37, poz. 237), względnie obwieszczenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 26 czerwca 1926 r. (Dz. Ust. Nr. 68, poz. 400) oraz ustawę z dnia 1 sierpnia 1923 r. w sprawie środków prawnych od orzeczeń władz administracyjnych (Dz. Ust. Nr. 91, poz. 712).

Dzielę orzeczenia na: A) prawomocne, B) nieprawomocne. Zarówno pierwsze, jakoteż drugie, mogą być: a) pozytywne, t. j. wydane na korzyść strony, względnie stron, b) negatywne, t. j. wydane na niekorzyść strony, względnie stron. Nadto wszystkie orzeczenia administracyjne mogą się odnosić: 1) do jednej strony zainteresowanej lub 2) do większej ilości stron zainteresowanych. Pierwsze nazywam jednostronnemi: rodzą one prawa, względnie obowiązki dla jednej tylko strony zainteresowanej, która może obejmować jedną osobę lub więcej osób wspólnie. Drugie nazywam dwustronnemi: rodzą one prawa, względnie obowiązki dla większej ilości (co najmniej dwóch) stron zainteresowanych, z których każda może obejmować jedną lub więcej osób wspólnie. Z tego wynika, że administracyjną władzę orzekającą stawiam na wzór sądu ponadstronami, a orzeczenie tej władzy uważam za wyrok administracyjny, rodzący skutki prawne dla strony (petenta), względnie stron (petentów). Oczywiście przy większej ilości stron mogą one mieć jednakowe (nie pozostające z sobą w kolizji) lub sprzeczne (pozostające we wzajemnej kolizji) interesy prawne

Za drogi prowadzące do uchylecia lub korektury tych wszystkich orzeczeń, uważam zmianę orzeczenia:

- 1 w drodze zwyczajnego środka prawnego (odwołania),
- 2 w drodze nadzwyczajnego środka prawnego (wznowienia lub skargi do Najw. Tryb. Admin.),
- 3) przez władzę orzekającą we własnym zakresie,
- 4) przez władzę przełożoną w drodze nadzoru.

Zmiana lub uchYLECIE orzeczeń administracyjnych w drodze zwyczajnego środka prawnego nie wymaga dłuższego omawiania, każde bowiem nieprawomocne orzeczenie może być zmienione lub uchylone przez władzę wyższej instancji na skutek wniesionego przez stronę zainteresowaną odwołania we wszystkich wypadkach, w których odwołanie jest przewidziane. Zachodzi jednak pytanie, czy władza orzekająca I instancji może sama zmienić swoje nieprawomocne jeszcze orzeczenie, nie przedstawiając wniesionego odwołania do decyzji władzy II instancji. O tem będę mówił niżej.

Orzeczenie prawomocne może być normalnie uchylone także w drodze nadzwyczajnego środka prawnego, t. j. na skutek wniesionej przez stronę zainteresowaną skargi do Najw. Tryb. Admin. lub prośby o wznowienie postępowania administracyjnego. Z reguły istnieją w sprawach administracyjnych tylko dwie instancje. Orzeczenie więc może się uprawomocnić bądź w pierwszej instancji, bądź w drugiej instancji. W pierwszej instancji może się orzeczenie uprawomocnić: 1) jeżeli w danym razie ustawa nie przewiduje odwołania, 2) jeżeli mimo przewidzianego odwołania strona przepuściła termin lub wogóle odwołania nie wniosła. W wypadku pod 2) strona traci również prawo skargi do Najw. Tryb. Admin., ponieważ art. 1 ustawy o Najw. Tryb. Admin. przewiduje możność wniesienia skargi „na zarządzenia i orzeczenia wydane w ostatniej instancji”. Logicznym z tego wnioskiem jest (argumentum a contrario), że jak długo nie został wyczerpany tok instancji administracyjnych, tak długo nie można wnieść skargi do Najw. Tryb. Admin.

Orzeczenia wydane w drugiej instancji na skutek odwołania wniesionego od orzeczenia pierwszej instancji są zawsze prawomocne z wyjątkiem nielicznych wypadków, w których orzeczenie uprawomocnia się dopiero w trzeciej instancji.

Wszystkie orzeczenia władz administracyjnych ostatniej instancji — a więc pierwszej instancji w wypadku, gdy niema odwołania, względnie władzy wyższej instancji rozstrzygającej odwołanie — podlegają zaskarżeniu do Najw. Tryb. Admin., o ile zachodzi podejrzenie, że zaskarżone orzeczenie jest sprzeczne z obowiązującymi przepisami ustawowymi i o ile dana sprawa nie jest wyłączona z pod orzecznictwa Najw.

Tryb. Admin. Jeżeli orzeczenie zostanie uchylone przez Najw. Tryb. Admin., w takim razie następuje korektura przez wydanie nowego orzeczenia, niesprzecznego z zapatrywaniem Najw. Tryb. Admin. (art. 5 ustawy o Najw. Tryb. Admin.).

Zachodzi pytanie to samo, które postawiłem wyżej przy orzeczeniach nieprawomocnych, a mianowicie, czy prawomocne orzeczenia mogą być zmienione przez władzę orzekającą niezależnie od skargi do Najw. Tryb. Admin. O tem niżej.

W związku z powyższem pytaniem pozostaje kwestja, czy i w jaki sposób można zmienić lub uchylić orzeczenie prawomocne: 1) jeżeli nie wyczerpano toku instancji, a więc niemożliwe jest wniesienie skargi do Najw. Tryb. Admin., 2) jeżeli po wyczerpaniu toku instancji minął termin do wniesienia skargi do Najw. Tryb. Admin. (art. 10 ustawy o Najw. Tryb. Admin.), 3) jeżeli sprawa wyłączona jest z pod orzecznictwa Najw. Tryb. Admin.

W powyższych wypadkach (1—3) pozostaje stronie zainteresowanej do dyspozycji prośba o wznowienie postępowania administracyjnego na zasadzie art. 7 ustawy z dnia 1 sierpnia 1923 r. (Dz. U. Nr. 91 poz. 712). Czasokres do wniesienia tej prośby nie jest w ustawie zakreślony, można więc ją wnieść w dowolnym terminie, niezależnie od czasu, jaki upłynął od wydania, względnie doręczenia orzeczenia. O dopuszczalności wznowienia postępowania decyduje władza orzekająca, a więc ta władza, która wydała orzeczenie, przeciw któremu skierowana jest prośba o wznowienie postępowania. Jednakże uwzględnienie prośby o wznowienie postępowania zależy od czterech warunków formalnych, sprecyzowanych w cytowanym art. 7 ustawy z dnia 1 sierpnia 1293 r, które muszą zachodzić równocześnie, a które bardzo rzadko idą z sobą w parze. Wskutek tego, zbyt często może zająć wypadek, że kłamka zapadnie, bo ani nie będzie można wznowić postępowania z powodu braku warunków formalnych, ani nie będzie już można wnieść żadnego środka prawnego zwyczajnego lub nadzwyczajnego.

Zbliżam się do trzeciego i czwartego sposobu korektury orzeczeń administracyjnych.

Już wznowienie postępowania stwarza precedens, iż władza orzekająca może sama uchylić orzeczenie swoje i polecić wydanie nowego, względnie wydać nowe orzeczenie. Jest to więc niejako rewizja wyroku dokonana nie przez instancję wyższą, lecz przez samą władzę wyrokującą. Stąd już tylko jeden krok do korektury własnego orzeczenia „z urzędu“, bez względu na wniesiony środek prawny. Inicjatywa jednak musi wyjść od strony zainteresowanej.

W Małopolsce znane jest tak zwane „przedstawienie“

(Vorstellung). Jest to coś pośredniego między zażaleniem a odwołaniem, pewnego rodzaju nieoficjalny półśrodek prawny, w którym strona interesowana „przedstawia” ponownie stan faktyczny i prawny sprawy w związku z zapadłym już orzeczeniem i prosi o stosowną zmianę orzeczenia. Stąd nazwa tego półśrodka prawnego. Przedstawienie może być wniesione we wszystkich wypadkach, a więc zarówno wtedy, gdy orzeczenie jest nieprawomocne, jak i wówczas, gdy jest ono prawomocne. Dąży zaś przedstawienie do korektury orzeczenia przez samą władzę orzekającą. Przeciw zastosowaniu przedstawienia w praktyce nie można podnieść żadnych zastrzeżeń, ponieważ nie jest ono zabronione przez ustawę, a quod non est in lege, non est contra legem. Raczej wszystko przemawia za dopuszczeniem przedstawienia w postępowaniu administracyjnym. Na tę drogę zdaje się wkraczać znowelizowana ustawa o Najw. Tryb. Admin., która w art. 27 ustęp 2 dopuszcza cofnięcie zaskarżonego orzeczenia przez władzę zaskarżoną (orzekającą). Z tego wynika, że władza zaskarżona może cofnąć swoje własne orzeczenie, a w konsekwencji może — zdaniem mojem — cofnąć je również przed wniesieniem skargi, względnie niezależnie od niej.

Należy się jednak zastanowić nad tem, kiedy władza administracyjna może w uwzględnieniu zmienić swoje orzeczenie. Wychodząc z założenia, że przedstawienie (jak wogóle środek prawny) wnosi strona tylko wtedy, gdy czuje się orzeczeniem pokrzywdzona, można przytoczyć następujące wypadki: 1) wydano orzeczenie jednostronne dla zainteresowanej strony niekorzystne, 2) wydano orzeczenie dwustronne dla obu stron niekorzystne, 3) wydano orzeczenie dwustronne dla jednej strony niekorzystne, dla drugiej korzystne. W wypadku pod 1) niema żadnych przeszkód do zmiany orzeczenia. W wypadku pod 2) niema przeszkód do zmiany orzeczenia, jeżeli: a) zmiana wychodzi na korzyść stron, b) zmiana wychodzi na korzyść jednej tylko strony, a położenie drugiej strony pozostaje bez zmiany. Natomiast nie można zmienić orzeczenia, jeżeli zmiana pogorszyłaby sytuację którejkolwiek strony, albowiem nabyte już przez kogokolwiek na podstawie wydanego orzeczenia prawo nie może mu być odebrane na skutek żądania strony przeciwnej. Wogóle wskutek wniesionego przedstawienia nie można zmienić orzeczenia na niczyją niekorzyść, bo w takim razie przedstawienie chybiałoby celu. Z tego też powodu nie można zmienić orzeczenia w wypadku pod 3), jeżeliby wskutek zmiany ucierpiała ta strona, której wydane orzeczenie przyniosło korzyść.

Z temi zastrzeżeniami może władza orzekająca na skutek przedstawienia zmienić swoje orzeczenie bez uciekania się

o pomoc do wyższej instancji lub do Najw. Tryb. Admin., a więc i wtedy, gdy udzielenie tej pomocy w drodze środka prawnego, zwyczajnego lub nadzwyczajnego, jest już niemożliwe.

Powiedziałem wyżej, że przedstawienie można wnieść i w tych wypadkach, gdy orzeczenie jest jeszcze nieprawomocne i niema — mojem zdaniem — przeszkód, aby władza orzekająca zmieniła wówczas swoje orzeczenie nieprawomocne analogicznie, jak prawomocne. Może tu jednak zająć wypadek, że władza orzekająca rozstrzygnie przedstawienie negatywnie po upływie terminu do wniesienia odwołania. W takim razie zostałaby zamknięta dalsza droga prawna. Taki sam wypadek może zająć odnośnie do skargi do Najw. Tryb. Admin. w razie wniesienia przedstawienia przeciw prawomocnemu orzeczeniu. Można temu zapobiec w pierwszym wypadku przez połączenie odwołania z przedstawieniem, w drugim — przez równoczesne wniesienia skargi do Najw. Tryb. Admin. W ten sposób w razie odmownego załatwienia przedstawienia władza orzekająca w pierwszym wypadku musi przedstawić odwołanie wyższej instancji do decyzji, względnie w drugim Najw. Tryb. Admin. rozpatrzy skargę. W razie zaś uwzględnienia przedstawienia, odwołanie staje się bezprzedmiotowe, względnie skargę można cofnąć lub postępowanie umorzyć za zasadzie art. 27 ustęp 2 ustawy o Najw. Tryb. Admin. Naogół jednak przy dzisiejszej niewyrobionej jeszcze i chwiejnej praktyce władz administracyjnych, nie jest wskazane wnoszenie przedstawienia w sprawach prawomocnie nieukończonych.

Pozostaje do omówienia kwestja zmiany orzeczenia przez władzę wyższej instancji w drodze nadzoru. Tu wchodzi w grę te tylko wypadki, w których orzeczenie jest prawomocne i strona zainteresowana nie ma ani zwyczajnego, ani nadzwyczajnego środka prawnego, ani też nie zachodzą warunki wznowienia postępowania. Zasadnicze różnice między zmianą orzeczenia na skutek przedstawienia, a zmianą w drodze nadzoru, są następujące: a) w pierwszym wypadku działanie władzy następuje z inicjatywy zainteresowanej strony, w drugim zaś — bądź z inicjatywy strony, bądź z inicjatywy władzy nadzorczej; obojętną bowiem jest rzeczą, skąd władza nadzorcza dowiedziała się o wadliwym orzeczeniu; b) w pierwszym wypadku zmienia orzeczenie władza orzekająca, w drugim — władza wyższej instancji (nadzorcza); c) w pierwszym wypadku może być zmienione orzeczenie prawomocne lub nieprawomocne, w drugim — tylko prawomocne.

Uchylanie orzeczeń w drodze nadzoru powinno się ograniczać tylko do tych wypadków, w których zachodzą jaskrawe błędy formalne, jak np. przekroczenie kompetencji przez władzę orzekającą, oparcie orzeczenia na ustawie nieobowiązują-

cej, sprzeczność orzeczenia z ustawą obowiązującą, albo z aktami sprawy. Natomiast nie powinno się brać pod uwagę materialnej strony orzeczenia z wyjątkiem wypadku, gdy narusza ono dobro publiczne lub interes publiczny. Chodzi bowiem o to, aby prawo uchylania orzeczeń w drodze nadzoru nie było nadużywane i aby je stosowano tylko w razie koniecznej potrzeby, gdy niema już żadnej innej drogi prowadzącej do uchylenia orzeczenia. W przeciwnym razie powstałby niepożądany chaos i niepewność stosunków prawnych, a prawo nadzoru przekształciłoby się w normalny nadzwyczajny środek prawny.

Z reguły też powinna się władza nadzorcza liczyć z temi samemi zastrzeżeniami, które podniosłem wyżej przy omawianiu zmiany orzeczeń na skutek przedstawienia, t. j. o ile możliwości nie uchylać orzeczeń w drodze nadzoru na niekorzyść stron zainteresowanych, aby nie naruszać praw już nabytych. Niema jednak zasadniczych przeszkód do uchylenia w drodze nadzoru orzeczenia nawet wtedy, gdy nowe orzeczenie miało wyjść na szkodę strony zainteresowanej. Uchylenie bowiem orzeczenia w drodze nadzoru musi stać narówni z uchyleniem orzeczenia przez Najw. Tryb. Admin., względnie w drodze wznowienia postępowania. Mianowicie we wszystkich tych wypadkach władza orzekająca (ponownie) powinna być związana zapatrywaniem władzy uchylającej i we wszystkich tych wypadkach nowe orzeczenie musi być zgodne z ustawą i ze stanem faktycznym sprawy. Może się więc wyjątkowo zdarzyć, iż nowe orzeczenie będzie dla strony zainteresowanej, względnie dla jednej ze stron zainteresowanych mniej korzystne, aniżeli uchylone orzeczenie. Okoliczność ta jednak nie powinna być przeszkodą do uchylenia poprzedniego wadliwego orzeczenia, ponieważ przeciw nowemu orzeczeniu służą — mojem zdaniem — stronom zainteresowanym te same środki prawne, zwyczajne i nadzwyczajne, które służyły przeciw poprzedniemu orzeczeniu. Dlatego władza nadzorcza nie powinna nigdy sama zmieniać orzeczeń, lecz zawsze całkowicie je uchylać, nakazując właściwej władzy niższej instancji wydanie nowego orzeczenia z pozostawieniem otwartej normalnej drogi prawnej, aby strona pokrzywdzona nowem orzeczeniem mogła się bronić.

ORZECZNICTWO FRANCUSKIE OSTATNIEJ DOBY.

(Sąd Apelacyjny w Douai 23 marca 1926 r.).

Darowizna rękodajna. — Odwołanie z powodu niewykonania warunków. — Zaręczyny. — Klejnot ofiarowany narzeczonej przez rodziców przyszłego małżonka. — Podarunek zwyczajowy.

Małżonkowie Chartaux-Fayeulle zaapelowali od wyroku Trybunału cywilnego w Boulogne-sur-Mer, z dnia 13 listopada 1925 roku, który zapadł na korzyść małżonków Chartaux-Ansel.

Sąd Apelacyjny:

Zważywszy, że małżonkowie Chartaux-Fayeulle dali zezwolenie na małżeństwo ich syna z panną Ansel; że następnie zezwolenie to odwołali, i że mimo ich sprzeciwu małżeństwo zostało zawarte;

Zważywszy, że w czerwcu 1924 roku, pani Chartaux-Fayeulle dała synowi swemu klejnot rodzinny — brylant oprawiony w platynę, wartości 10.000 franków, — w tym celu, by go ofiarował — jako pierścień zaręczynowy — pannie Ansel;

Zważywszy, że małżonkowie Chartaux-Fayeulle twierdzą, iż darowizna pierścienka była uczynioną pod warunkiem, że projekt małżeństwa będzie w dalszym ciągu zgodny z ich wola, zaś małżeństwo zawarte zostanie z ich zezwoleniem, że wskutek cofnięcia przez nich zezwolenia, warunek, pod którym uczyniona została darowizna, — nie nastąpił, i wobec tego darowizna nie powinna mieć żadnego skutku;

Zważywszy, że zaręczyny René Chartaux z panną Ansel odbyły się w obecności i za zgodą małżonków Chartaux-Fayeulle; że stan majątkowy rodzin narzeczonych był tego rodzaju, iż darowizna pierścienia brylantowego stanowiła zwyczajowy podarunek zaręczynowy;

że darowizna rękodajna została uczynioną ze względu na zaręczyny, po których zawarto małżeństwo; że jednak małżeństwo to przestało się nagle podobać rodzicom małżonka;

że w tych warunkach, jak to słusznie uznał Trybunał w Boulogne-sur-Mer w wyroku z dnia 13 listopada 1925 roku, darowizna ta nie ulega odwołaniu, jakby to miało miejsce z darowizną zwykłą,

zatwierdza... i skazuje małżonków Chartaux-Fayeulle na zapłacenie kosztów drugiej instancji.

Przewodniczący — L a c o u r.

ORZECZNICTWO DYSCYPLINARNE.

Sąd Dyscyplinarny przy udziale prokuratora R. (w d. 17 października r. ub.) i podprokuratora B. (w d. 31 października r. ub.) rozpoznawał sprawę adwokata N. naskutek decyzji Rady Adwokackiej z dn. 2 czerwca 1925 r.

Okoliczności sprawy są następujące: Sędzia Śledczy 14-go okręgu m. st. Warszawy zawiadomił Radę Adwokacką o postawieniu w stan oskarżenia adw. N. z art. 445 p. K. K. Następnie Sąd Okręgowy na wniosek pprokuratora sprawę wszczętą p-ko adw. N. umorzył z powodu braku cech przestępstwa, jednak z uwagi na treść decyzji Sędziego Śledczego postanowił przestać akta sprawy celem zapoznania się Radzie Adwokackiej.

Z akt Sędziego Śledczego wynika, że naskutek starań adw. N. wydano stwierdzenie tożsamości osób: H. P. z Polskiej Rady Narodowej Ziemi Białoruskich i J. W. z Komitetu Rosyjskiego w Warszawie, przyczem w sprawie W. adw. N. piśmiennie poświadczył tożsamość jej osoby w Komitecie Rosyjskim, a w sprawie P. bez jej udziału uzyskał dla niej zaświadczenie z Rady Narodowej Ziemi Białoruskich, zaznajomiwszy ją w kawiarni z jedną z osób, która przypuszczalnie miała podpisać poświadczenie tożsamości jej osoby dla Rady. Ustalono następnie, że W. i P. w rzeczywistości nazywają się: pierwsza D., a druga S., że, udając się do adw. N., działały z polecenia II Oddziału Naczelnego Dowództwa W. P. w celu ustalenia charakteru działalności adw. N., któremu Oddział II zarzucał trudnienie się nielegalnym wyrabianiem dokumentów dla osób narodowości rosyjskiej i żydowskiej, przybyłych z Rosji. Własnoręcznymi pokwitowaniami adw. N. stwierdzony został fakt pobrania przez tegoż od P. w maju 1921 r. 10.000 mk., a od W. w czerwcu 1921 r. 15.000 mk. tytułem honorarjum za wyrobienie dokumentów pobytu w Polsce.

Sąd Dyscyplinarny po szczegółowym zapoznaniu się z aktami Sędziego Śledczego i po wysłuchaniu wyjaśnienia adw. N. ru kary i

z w a ż y w s z y:

że adw. N. podjął się wyrobienia dokumentów osobistych nieznanym mu P. i W., t. j. podjął się czynności nie wchodzących w zakres obowiązków zawodowych adwokata i nieliczących z powagą i godnością stanu;

że czynności tych podjął się za znacznem wynagrodzeniem, nie tylko nie zachowując żadnych ostrożności, których wymagał interes państwowy, skoro chodziło o osoby nieznanne i przybyłe z Rosji, ale nawet sam wobec instytucji, dla władz państwowych w kwestjach wydawania dowodów osobistych

miarodajnych, stwierdził tożsamość osób, których nie znał i co do których żadnych referencji nie posiadał;

że w ten sposób wyzyskał zaufanie, które swemu stanowisku adwokata zawdzięczał, dla otrzymania w Komitecie rosyjskim i w Radzie Narodowej Ziem Białoruskich zaświadczeń, które jak się później okazało nie odpowiadały rzeczywistości;

że w celu uzyskania przychylniejszego stanowiska dla swych zabiegów przy wyrabianiu dowodu osobistego dla P. ze strony urzędników Komisarjatu Rządu, podawał się za osobistego znajomego P., oświadczając, że nie występuje w charakterze jej adwokata;

że wyjaśnienie adw. N., jakoby działał powodowany litością naskutek łez petentek, nie tylko nie znajduje potwierdzenia w sprawie, ale jest najzupełniej sprzeczne z wydanymi przez niego pokwitowaniami z odbioru honorarjum;

że natomiast Sąd daje wiarę oświadczeniu adwokata N., że nie wiedział zupełnie o tem, jakoby P. miała fałszywy dokument, gdyż nie wydaje się możliwym i prawdopodobnym, aby adw. N., dowiedziawszy się od P. o pochodzeniu jej dokumentu, podjął się następnie wyrobienia dowodu osobistego dla W., protegowanej P.;

że w tych warunkach adw. N. niezależnie od wykroczeń przeciw powadze i godności stanu, jakich się dopuścił, podejmując się wyrabiania dowodów osobistych, urządzając spotkanie swej klientki z jakimś osobnikiem w kawiarni, twierdząc, że działał bezinteresownie, powodowany litością, podczas gdy w rzeczywistości zainteresowany był znacznymi na owe czasy honorarjami, winien ponieść odpowiedzialność za wyrabianie za pieniądze dowodów osobistych na prawo pobytu w Polsce osobom mu nieznanym, oraz za to, że w celu uzyskania tych dowodów poświadczył tożsamość pomienionych osób przed Komitetem Rosyjskim i pełnomocnikami Rady Narodowej Ziem Białoruskich, które to instytucje polegając na jego oświadczeniu jako adwokata, wydały niezbędne do uzyskania dowodów osobistych dla jego klientek, a niezgodne z prawdą świadectwa;

że winien również ponieść odpowiedzialność za całe swoje zachowanie się wobec przedstawicieli wymienionych organizacji społecznych oraz urzędników Komisarjatu Rządu, których wprowadzał w błąd, podając się za znajomego petentek, a nie zainteresowanego materialnie adwokata;

że fakt zainscenizowania spraw przez II Oddział i prokocacji adwokata N., ze względu na jego zawód, stanowisko społeczne i stopień uświadczenia obywatelskiego, jest najzupełniej bez znaczenia;

z tych przeto wszystkich względów Sąd Dyscyplinarny uznaje za wskazane i konieczne zastosowanie surowej represji dyscyplinarnej i dlatego

postanowił:

advokata N. zawiesić w czynnościach zawodowych na przeciąg jednego roku.

V A R I A.

Lex lata.

NOWELA KONSTYTUCYJNA. (M. L.). Konstytucja marcowa uchwalona przez pierwsze przedstawicielstwo narodowe odrodzonej Rzplitej w niespełna dwa i pół lat po zmartwychwstaniu, w epoce wielkich wydarzeń (plebiscyt na Górnym Śląsku i ratyfikacja traktatu pokojowego z Rosją), nie stała się w ciągu pięciu lat swego istnienia, ani symbolem wolności, ani podstawą zorganizowanej pracy państwowej.

Pierwszy Prezydent Rzplitej wybrany na zasadzie jej postanowień zginął tragicznie, drugi Prezydent — zmuszony — zrezygnował ze swego stanowiska. Sejm i senat — wybrane na mocy jej przepisów nie zdołały pozyskać sobie w społeczeństwie zaufania i autorytetu. Obie te instytucje w swym obecnym składzie, są narodowi obce.

Takie konsyderacje muszą się dziś każdemu obywatelowi nasuwać, gdy bierze do ręki Nr. 78 Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 4 sierpnia 1926 r. zawierający ustawę z dnia 2 sierpnia 1926 r. zmieniającą i uzupełniającą Konstytucję Rzeczypospolitej z dnia 17 marca 1921 roku.

W miesiąc po zamachu majowym prezes rady ministrów, p. Kazimierz Bartel przesłał Marszałkowi Sejmu uchwalony na posiedzeniu rady ministrów w dniu 16 czerwca 1926 r. projekt ustawy i uzupełnieniu Konstytucji (druk sejmowy Nr. 2445). Projekt ten jest historyczny, ponieważ uważać go należy za wyraz prawnokonstytucyjnych poglądów tych, którzy dokonali przewrotu majowego.

Składał się on z siedmiu artykułów i opatrzony był dwudziestoma bardzo krótkimi wierszami uzasadnienia. Na tę niezwykle krótką motywację projektu tak kapitalnej ustawy, zwróciła uwagę prasa polityczna, obarczając odpowiedzialnością za to nie podpisanego pod projektem prezesa rady ministrów, lecz ministra sprawiedliwości.

W rzeczy samej stwierdzić należy, że w poglądach na użyteczność motywowania projektów praw istnieje pewna rozbieżność; w Europie zachodniej powszechny jest jednak zwyczaj uzasadniania przedłożeń rządowych. Trudno zresztą zaprzeczyć, że uzasadnienie zawierające streszczenie prac przygotowawczych oraz zobrazowanie przewidywanych skutków tego lub innego rozstrzygnięcia, przyczynia się znakomicie do podniesienia poziomu pracy parlamentu. Uważamy, że w szczególności projekt ustawy konstytucyjnej winien być bezwarunkowo zawierać obszerne i głębokie uzasadnienie prawne, podczas gdy momenty polityczne mogłyby się znaleźć już wyłącznie w ustnych deklaracjach przedstawicieli rządu.

Podkreślamy, że fakt braku motywów we wrażliwszej części społeczeństwa zrobił ujemne wrażenie, a na losie samego projektu niewątpli-

wie również zawazył, gdyż przez cały czas pracy w parlamencie nad tym projektem, przesłanki prawne w oświadczeniach rządowego jego obrońcy, p. ministra sprawiedliwości, były nader słabe.

Projekt zmierzał do znacznego wzmocnienia władzy Prezydenta Rzplitej, kosztem władzy organów ustawodawczych. Prezydentowi miało przysługiwać prawo rozwiązania sejmu i senatu na mocy orędzia, kontrasygnowanego przez cały gabinet. W ten sposób Prezydent uzyskiwał władzę wobec samych organów władzy ustawodawczych. Ponadto projekt dawał mu wobec uchwalonych ustaw prawo weta, aczkolwiek nie absolutnego, ale bezwątpienia bardzo mocnego. Mianowicie, ustawa, której Prezydent odmówił swego podpisu, wracała do sejmu, gdzie powtórnie mogła być uchwalona ważnie tylko bezwzględna większością ustawowej liczby posłów, przyczem w tej procedurze senat już żadnego zgola udziału nie miałby. W ten sposób Prezydent otrzymałby możliwość czynnego udziału w pracy ustawodawczej parlamentu. W materji uprawnień Prezydenta w dziedzinie ustawodawstwa, projekt szedł zresztą jeszcze dalej, bo wręcz przyznawał mu wydawania rozporządzeń z mocą ustawy w czasie rozwiązania sejmu i senatu, expiracji mandatów posłów i senatorów, lub gdy sejm jest zamknięty, w ostatnim wypadku jednak tylko na mocy szczególnej ustawy. Jeśli zważyć przytem, że rozporządzenie Prezydenta z mocą ustawy dla zachowania swej mocy po zebraniu się sejmu wymagałoby jedynie złożenia go sejmowi — a nie przewidywał projekt trybu ewentualnego zniesienia tych rozporządzeń — to dość należy do wniosku, że na tle tak sformułowanej ustawy, prezydent z rządem staliby się faktyczną władzą ustawodawczą, któraby rzadko potrzebowała pomocy zwyczajnej władzy ustawodawczej. Nawet w zakresie uchwalania budżetu parlament byłby skrępowany, bo w ciągu czterech miesięcy musiałby go uchwalić. Gdyby w ciągu tego okresu budżet nie został uchwalony, Prezydent obowiązany byłby sejm zamknąć i ogłosić rządowy projekt budżetu, jako rozporządzenie.

Tak skonstruowany projekt rządowy wszedł do sejmu, gdzie stał się przedmiotem ożywionych dyskusji, aczkolwiek w toku jej, rząd niejednokrotnie i niedowzuszcznie dawał do zrozumienia, że swoboda ustawodawcza nie jest nieograniczona i że z pewnemi faktami wypada się liczyć. Obrona projektu rządowego przez p. ministra sprawiedliwości wypadła blado, i za tę obronę nikt p. ministra nie pochwalił. Ostatecznie z tygla parlamentarnego wyszła ustawa bardzo od projektu rządowego odbiegająca.

Obemuje ona zmiany i uzupełnienia następujących artykułów Konstytucji: 4, 22, 25, 26, 44 i 58, i dotyczy władzy Prezydenta, Sejmu i Senatu, prawa budżetowego, poboru rekruta i stanowiska posłów i senatorów.

Prezydent uzyskał: 1) władzę rozwiązywania sejmu i senatu na wniosek Rady Ministrów w formie motywowanego orędzia raz jeden z tego samego powodu, 2) władzę ogłoszenia budżetu jako ustawy, choćby projekt rządowy był uchwalony tylko przez sejm lub tylko przez senat w terminach oznaczonych w nowym art. 25, 3) władzę ogłoszenia budżetu jako ustawy, jeśli w terminie w nowym art. 25 określonym, ani Sejm, ani Senat projektu rządowego nie uchwalili, 4) władzę wydawania w czasie rozwiązania sejmu i senatu rozporządzeń z mocą ustawy — z temi ograniczeniami, że: a) musi istnieć nagła konieczność państwa, b) nie mogą te rozporządzenia dotyczyć ani zmiany Konstytucji, ani spraw przewidzianych w art. 3 u. 4; art. 4, 5, 6, 8, 49 u. 2; 50 i 59 Konstytucji, ani ordynacji wyborczej do parlamentu, 5) władzę wydawania rozporządzeń z mocą ustawy w każdym czasie na mocy upoważnienia szczególnej ustawy. Zastrzeżenie, że upoważnienie to nie może dotyczyć zmiany Konstytucji, krępuje, oczywiście, w pierwszym rzędzie parlament, nie Prezydenta. Z powyższego wynika, że parlament może uchwalić blankietowa

ustawę, upoważniając Prezydenta do zmiany ordynacji wyborczych do Sejmu i Senatu.

Parlament ograniczono w następujących kierunkach: 1) Odebrano mu monopol ustawodawczy. Dotychczas t. zw. pełnomocnictwa dla rządu były bezwarunkowo niezgodne z duchem Konstytucji (por. wzmianki w „Pa-lestrze” p. t. „Pełnomocnictwa dla rządu” w Nr. 5 z r. 1924, str. 260 i w Nr. 6—7 z r. 1924, str. 349). Obecnie obok parlamentu prawnie i faktycznie gros ustawodawstwa państwowego przejść może w ręce władzy wykonawczej. 2) Nałożono na sejm i senat obowiązek uchwalania budżetu w ścisłych czasokresach. Mianowicie, jeśli sejm nie uchwali projektu budżetu w ciągu trzech i pół miesiąca od dnia złożenia mu go, senat przystępuje do rozważania tego projektu, — przyczem zmiany senackie muszą być uchwalone w ciągu prekluzyjnego terminu dni trzydziestu, gdyż w przeciwnym razie uważa się, że senat przeciw projektowi, żadnych zarzutów nie podnosi. W razie zgłoszenia zmian przez senat w ciągu trzydziestu dni, sejm obowiązany jest rozpatrzyć je w ciągu piętnastu dni, gdyż w przeciwnym razie uważa się, że poprawki senatu przyjął. W razie bierności sejmu i senatu, lub jednego z tych ciał — Prezydent obowiązany jest budżet ogłosić jako ustawę, tak jak to wyżej przytoczyliśmy.

Co do poboru rekruta, to nowy art. 25 zwała rządowi zarządzić go w granicach zeszłorocznego kontyngentu przez sejm uchwalonego, w razie, gdy sejm jest rozwiązany, a ustawa o poborze nie jest uchwalona, Z tego przepisu wynika, że w ciągu dwóch lat przynajmniej raz musi być uchwalona ustawa o poborze.

Wreszcie w zakresie stanowiska posłów i senatorów uczyniono krok par excellence sanacyjny, gdyż dotychczasowy (martwy) przepis zakazujący posłom i senatorom uzyskiwać dzierżaw, dostaw rządowych i t. d., opatrzone sankcją utraty mandatu. Utrata ta może być wyrzeczona przez Sąd Najwyższy na wniosek Marszałka Sejmu (względnie Senatu) lub Najwyższej Izby Kontroli w postępowaniu, które ma określić osobna ustawa.

Z powyższego wynika, że nowela sierpniowa w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej i osłabienia parlamentu nie poszła tak daleko, jak projekt rządowy.

Przyszłość okaże, czy stało się źle, czy dobrze. Osobiście jesteśmy zdania, że wadą kapitalną jej jest brak ustawodawczego weta (oczywiście tylko zawieszającego) Prezydenta. Będzie on stanowić, dla rządu podnieść do częstego korzystania z prawa wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, co uważamy za mniej wskazane, gdyż zasada podziału władz podziś dzień zachowuje swą użyteczność i jest niewątpliwie poważną gwarancją praw obywatelskich. Dalszy rozwój naszego życia prawnopństwowego, form i zwyczajów konstytucyjnych w niewielkim zresztą stopniu zależeć będzie od pisanej Konstytucji. Rozstrzygający będzie stopień wyrobienia państwowego obywateli i sterników nawy państwowej.

PEŁNOMOCNICTWA DLA PREZYDENTA RZPLITEJ. (M. L.).

W tym samym numerze Dziennika Ustaw (Nr. 78/26), w którym ogłoszono nowelę konstytucyjną, została pod pozycją 443 ogłoszona ustawa z dnia 2 sierpnia 1926 r. o upoważnieniu Prezydenta Rzplitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy. Ustawa, wydana jest na podstawie art. 44 Konstytucji już w brzmieniu noweli. W momencie uchwalania ustawy o pełnomocnictwach, nowela ta nie miała jeszcze mocy ustawy, ponieważ nie była ani podpisana przez Prezydenta i ministrów, ani ogłoszona. Dlatego też, ściśle biorąc, parlament nie miał prawa uchylać d. 2 sierpnia ustawy o pełnomocnictwach. Pomimo tego, ustawa ta w dniu tym uchwalona została. Art. 1 upoważnia Prezydenta do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy właściwie we wszystkich dziedzinach życia państwowego.

Art. 2 wymienia limitatywnie czego rozporządzenia dotyczyć nie mogą. Z zestawienia tych dwóch artykułów wynika, że w drodze rozporządzenia Prezydenta może być ogłoszony nawet kodeks cywilny (z wyjątkiem prawa małżeńskiego), kodeks karny i kodeksy postępowania cywilnego i karnego. Slyszeliśmy też, że w pierwszym rzędzie ma wejść w życie jako rozporządzenie projekt postępowania karnego, przyjęty przez Komitet Organizacji Prac Komisji Kodyfikacyjnej w dniu 28 kwietnia 1926 r. Pełnomocnictw udzielono do ukonstytuowania się następnego Sejmu.

ORGANIZACJA NAJWYŻSZYCH WŁADZ WOJSKOWYCH. (M. L.)

Pierwszym rozporządzeniem z mocą ustawy wydanem na zasadzie noweli konstytucyjnej i ustawy o pełnomocnictwach jest rozporządzenie Prezydenta z dn. 6 sierpnia 1926 r. o wydawaniu dekretów w zakresie Najwyższego Zwierzchnictwa sił zbrojnych Państwa (Dz. U. R. P. Nr. 79/26). Mocą tego rozporządzenia postanowiono, iż akty Prezydenta regulujące ogólnie sprawy Najwyższego Zwierzchnictwa sił zbrojnych, a nie zastrzeżone przez Konstytucję władzy ustawodawczej, wydawane będą w postaci dekretów Prezydenta, kontrasygnowanych tylko o przez Ministra Spraw Wojskowych. Pierwszy dekret w tymże numerze Dziennika Ustaw R. P. organizuje najwyższe władze wojskowe w czasie pokoju. Dekret ten precyzuje uprawnienia Prezydenta w zakresie nominacji; określa władzę Ministra Spraw Wojskowych, jako bezpośredniego dowódcy sił zbrojnych, ponoszącego odpowiedzialność konstytucyjną i parlamentarną za swą działalność. Dekret tworzy nową instytucję Generalnego Inspektora sił zbrojnych, który będąc przewidzianym na Naczelnego Wodza w razie wojny, w czasie pokoju jest stałym zastępcą Ministra Spraw Wojskowych, w zakresie przygotowania armji i Państwa do obrony i opracowuje plany mobilizacyjne i operacyjne. Drugą nowością dekretu jest ustanowienie Komitetu Obrony Państwa, którego Minister Spraw Wojskowych i Generalny Inspektor są stałymi członkami. Ważny jest przepis, że Generalnym Inspektorem sił zbrojnych może być tylko generał. Jest to zresztą konieczne, gdyż możliwe jest, że Ministrem Spraw Wojskowych nie będzie fachowy wojskowy, lub wojskowy niskiego stopnia.

Dekret powyższy kładzie kres walce o organizację najwyższych władz wojskowych, która od dłuższego czasu toczyła się bez najmniejszych widoków na jej pomyślnie załatwienie w parlamencie

RADA PRAWNICZA. (M. L.) Z pomiędzy długiego szeregu nowych praw, które zostały ogłoszone w sierpniu r. b., uwagę i zainteresowanie prawnika przykuwa rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dnia 12 sierpnia 1926 r. o utworzeniu Rady Prawniczej. Ogół prawnictwa polskiego od początku powstania państwa w szeregu uchwał i publikacji zbiorowych oraz głosów swych indywidualnych przedstawicieli bezustannie wskazywał na fatalną redakcję ustaw i rozporządzeń, które miał porządkować życie państwowe, wprowadzając doń chaos i nieporozumienia. Mimo, niewątpliwie dobroczynnej roli prawników w sejmie i w senacie, którzy stanowili bodaj najpracowitszą kategorię posłów i senatorów, ustawy w dalszym ciągu chromały, a już rozporządzenia ministerjalne pod względem swej zgodności z ustawami, pozostawiały bardzo dużo do życzenia.

Z tych przeto względów, każdy krok na drodze naprawy stosunków prawodawczych winien być powiaty z uznaniem i znaleźć poparcie tych sfer, które powołane są do pracy w tej dziedzinie. Na mocy rozporządzenia o Radzie Prawniczej, powstaje nowa instytucja państwowa, której obowiązkiem jest opinowanie projektów, ustaw i rozporządzeń Prezydenta, Rady Ministrów i poszczególnych Ministrów. Projekty ustaw i rozporządzeń Prezydenta powinny być przekazane przed ich rozpoznaniem przez Radę Ministrów Radzie Prawniczej — przyczem przekazanie to odbywa

się za pośrednictwem Ministra Sprawiedliwości. Projekty innych rozporządzeń mogą być, według swobodnego uznania właściwych ministrów bezpośrednio przekazywane Radzie Prawniczej. Obrady Rady Prawniczej w przedmiocie opinjowania toczą się w komisjach (zwyczajnych lub nadzwyczajnych) — przyczem decyduje większość głosów obecnych osób. Wydane opinie nie są w myśl art. 8 obowiązujące dla Rady Ministrów. Z tego przepisu możnaby wyciągnąć a contrario wnioszek, że obowiązują one ministrów, gdy zwrócili się do Rady Prawniczej o ich wydanie. Praktyczne znaczenie tego wniosku jest, oczywiście, minimalne. Rada Prawnicza składa się z dwóch kategorii członków: radców zwyczajnych mianowanych przez Prezydenta Rzplitej „z pomiędzy osób wyróżniających się znajomością prawa i administracji państwowej” oraz z radców nadzwyczajnych powołanych przez Ministra Sprawiedliwości w porozumieniu z właściwym ministrem „z pośród znawców szczególnych dziedzin zarządu państwowego”. Pierwsi obowiązani są: 1) brać udział w posiedzeniach komisyjnych Rady i 2) udzielać indywidualnie opinii, ale tylko na żądanie Ministra Sprawiedliwości. Drudzy, t. j. radcowie nadzwyczajni biorą udział w posiedzeniach komisyjnych tylko na zaproszenie Prezesa Rady. W głosowaniu zresztą, głosy ich tak samo są liczone, jak głosy radców zwyczajnych. Poza temi kategorjami członków *sensu strictu*, w skład Rady wchodzi również referenci powoływani przez Ministra Sprawiedliwości do opracowywania opinii oraz uchwał Rady. Mogą to być nie tylko urzędnicy, lecz i osoby prywatne. Funkcję członków Rady mogą być płatne — a wysokość tego wynagrodzenia określić ma Minister Sprawiedliwości w porozumieniu z Ministrem Skarbu, według zasad ustalonych przez Radę Ministrów.

Owocność działania Rady Prawniczej zależy od szeregu czynników. W pierwszym rzędzie od jej składu osobowego. Członkowie Rady Prawniczej muszą być ludźmi pod każdym względem niezależnymi, ludźmi, którzy opinjować będą przedstawione im projekty tylko z punktu widzenia fachowego i nigdy nie będą stosować się do jawnych lub ukrytych dążeń rządowych, o ile będą one sprzeczne z zasadami nauki, której przedstawicielami są członkowie Rady. Drugim z kolei czynnikiem skutecznej pracy Rady będzie, oczywiście, sam rząd. Wreszcie społeczeństwo, a w szczególności prasa, winno udzielić radzie najszerszego moralnego poparcia.

CUDZOZIEMCY. (M. L.). Ogłoszone w Nr. 83 Dz. U. R. P. z r. b. rozporządzenie z mocą ustawy Prezydenta Rzplitej o cudzoziemcach, wypełnia dotkliwą lukę naszego prawodawstwa administracyjnego. Składa się ono z 25 artykułów i zawiera definicję pojęcia cudzoziemca, warunki wjazdu, pobytu i przejazdu cudzoziemców, przepisy o obowiązku ewidencji i o wydalaniu, o postępowaniu, wreszcie szereg przepisów karnych, postanowienia przejściowe i końcowe. Obecnie Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Spraw Wewnętrznych pracują nad rozporządzeniem wykonawczem do powyższego rozporządzenia oraz nad projektem rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o zarobkowaniu cudzoziemców w Polsce.

OBRÓT PRAWNY Z AUSTRIĄ. (M. L.). W Nr. 84 Dz. U. R. P. z r. b. została ogłoszona umowa z d. 19 marca 1924 r. między Polską a Austrią w przedmiocie wzajemnego obrotu prawnego. Ważna ta — ze względu na ożywione stosunki z Austrią — umowa obejmuje nie tylko przepisy proceduralne o wzajemnej pomocy prawnej w sprawach cywilnych i karnych, lecz i przepisy o stosowaniu materialnego prawa osobowego, opiekuńczego i spadkowego.

KOMPETENCJA TERYTORJALNA SĄDÓW POKOJU W WARSZAWIE. (M. L.). Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z d. 29 lipca 1926 r. (Dz. U. R. P. Nr. 82/26) ustala nowy podział Warszawy na

określi sądów pokoju, przekazując zarazem Sądowi pokoju I okr. wszystkie rekwizycje, do których załatwienia byłby właściwy jeden z sądów pokoju m. st. Warszawy. Nowy podział uzyskuje moc z dniem 1 października 1926 roku.

Lex ferenda.

USTAWA GÓRNICZA. (M. L.). Ministerstwo Przemysłu i Handlu (a ściślej Departament Górniczo-Hutniczy tego Ministerstwa) opracowało projekt wstępny jednolitej dla całego Państwa ustawy górniczej. Projekt składa się ze 187 artykułów, zawartych w dwunastu tytułach. W celu umożliwienia społeczeństwu zapoznania się z projektem, został on ogłoszony drukiem. Ministerstwo prosi o nadsyłanie uwag do 1 października, co wydaje się terminem zbyt krótkim. Zresztą niewątpliwie i po tym terminie uwagi będą pożyteczne, ponieważ projekt zanim się urzeczywistni, wejdzie jeszcze pod obrady Rady Prawniczej.

De publicis.

ARESZTY POLICYJNE. (M. L.). Opinia publiczna została w sierpniu zaniepokojona zagadkową śmiercią zatrzymanego we lwowskim areszcie policyjnym niejakiego Winklera. Sprawa ta dotąd nie została należycie wyjaśniona. W tym samym mniej więcej czasie w Lublinie, zapadł wyrok skazujący kilku policjantów za znęcanie się nad aresztowanymi. Są to wszystko fakty odosobnione, nie mniej jednak są to fakty, z których trzeba wysnuć konsekwencje. Poza surową działalnością represyjną władz sądowych i dyscyplinarnych, niezbędne jest zastanowienie się nad środkami, któreby uniemożliwiły powtarzanie się analogicznych wypadków. Uważamy, że między innymi wskazany jest następujący sposób. Areszty policyjne zasadniczo winny być zupełnie skasowane. W miastach areszty dla prowizorycznie zatrzymanych (do czasu okazania ich sędziemu śledczemu) winny znajdować się pod dozorem funkcjonariuszy więziennych, którzy od władz policyjnych są zupełnie niezależni. Przesłuchiwanie przez policję tych zatrzymanych mogłoby się odbywać tylko w pomieszczeniach aresztów, a nie w komisariatach, lub urzędach śledczych. W miasteczkach i wsiach — areszty prowizoryczne winny być zasadniczo również pod dozorem niższych funkcjonariuszy więziennych, jeżeli zaś ze względów technicznych nie jest to możliwe, to nad aresztami takimi winna być rozłożona, stała i ścisła kontrola. Sądzimy, że wskazaniem byłoby przyznanie prawa wizytacji tych aresztów nie tylko prokuratorom, lecz i burmistrzom i wójtom, bez żadnego ograniczenia co do pory dnia.

W każdym bądź razie sprawa bezpieczeństwa zdrowia i życia osób zatrzymanych, wymaga pewnego uregulowania, aby tragiczne fakty, przypominające epokę niewoli rosyjskiej, nigdy się więcej nie powtarzały. Od załatwienia tej sprawy zawisł również autorytet wymiaru sprawiedliwości.

Różne.

PRAWO LOKATORA DO ANTENY RADJOWEJ W NIEMCZECH. (M. L.) W ostatnim zeszycie zbioru wyroków sądu apelacyjnego w Hamburgu, znajdujemy wyrok, dotyczący prawa lokatora do założenia na dachu anteny, pomimo sprzeciwu właściciela domu. Sąd uznał, iż lokatorowi prawo to przysługuje z następujących pobudek. Radio nie jest zabawką, nie służy rozrywce, ani też nie jest wyrazem mody. Przeciwnie, jest czynnikiem życia gospodarczego, nauki i sztuki. W obecnej chwili conajmniej 4—5 milionów Niemców korzysta z tego wynalazku. W tym stanie rzeczy sądy nie spełniłyby swego zadania, gdyby w sporze o prawo lokatora do ustawienia anteny, stanęły jedynie na formalnym

punkcie widzenia, uznając, że lokatorowi przysługuje prawo do korzystania tylko z tych części domu, które są ściśle określone w umowie najmu. Takie wąskie ujęcie tem mniej byłoby słuszne, że większość obecnie obowiązujących umów najmu została zawarta w czasie, gdy radio było nieznane, i wobec obecnego kryzysu mieszkaniowego lokatorzy są w niemożności wypowiedzenia tych umów i zawarcia nowych umów, któreby obejmowały prawo do założenia na dachu anteny.

Przytoczona argumentacja spotkała się z ujemną krytyką glosatora tego wyroku Mugdaa, który opierając się na § 905 BGB. stanął na stanowisku, że sporne prawo nie przysługuje lokatorowi, ponieważ nie wynika z umowy najmu mieszkania. Również inni prawnicy przytoczyli szereg ważkich zarzutów teoretycznych i praktycznych przeciwko orzeczeniu hamburskiego sądu apelacyjnego.

Z RADY ADWOKACKIEJ W WARSZAWIE.

KOMUNIKAT Nr. 36.

W sprawie wnoszenia przez adwokatów z wyboru obron komunistycznych.
Rada Adwokacka w Warszawie podaje do wiadomości członków Izby uchwałę Naczelnej Rady Adwokackiej z d. 12 czerwca 1926 r. w sprawie przyjmowania przez adwokatów obron z wyboru osób, oskarżonych o należenie do partii komunistycznej.

Naczelna Rada Adwokacka postanowiła:

1) uchwałę Rady Adwokackiej w Lublinie z dnia 6 marca 1926 r. w sprawie obron z wyboru oskarżonych o należenie do partii komunistycznej znieść w drodze nadzoru z powodu obrazy art. 24 i 31 dekretu o statucie tymczasowym Palestry Państwa Polskiego;

2) wyjaśnić, że przy wnoszeniu obron w sprawach osób, oskarżonych o należenie do partii komunistycznej, niedopuszczalne są ze strony obrońcy usprawiedliwianie, a tembardziej gloryfikacja zasad komunizmu, jak również niedopuszczalne jest pobieranie przez adwokata honorarium od osób i organizacji, co do których zachodzi uzasadnione podejrzenie finansowania ich przez trzecią Międzynarodówkę;

3) polecić Radom Adwokackim rozciągnąć baczną kontrolę nad stosowaniem się adwokatów do zasad, ustalonych w p. 2-im uchwały niniejszej.

Warszawa, dn. 26 sierpnia 1926 r.

OBWIESZCZENIE.

Rada Adwokacka w Warszawie niniejszem ogłasza co następuje:

I. Zgłosili się o przyjęcie w poczet Adwokatów.

- 1) **Minasowicz Ryszard** — B. referendarz Prok. Gen. Rzpl. Pol., zam. w Warszawie przy ul. Brackiej Nr. 20, z siedzibą w Warszawie.
- 2) **Skudro Wincenty** — Podprokurator przy Sądzie Okręgowym w Białej Podlaskiej, zam. tamże przy ul. Międzyrzeckiej 11, z siedzibą w Białej Podlaskiej.

II. Zgłosili się o przyjęcie w poczet aplikantów adwokackich:

- 1) **Kornhauser Michał** — b. aplikant sąd. z siedzibą w Warszawie.
- 2) **Dr. Graliński Zygmunt** — aplikant sąd. z siedzibą w Warszawie.
- 3) **Ujazdowski Kazimierz** — aplikant sąd. z siedzibą w Warszawie.
- 4) **Daab Władysław** — aplikant sąd. z siedzibą w Warszawie.

- 5) **Nucher Herman** — aplikant sąd. z siedzibą w Warszawie.
- 6) **Kulej Stanisław** — aplikant sąd. z siedzibą w Częstochowie.
- 7) **Szmurło Jan** — aplikant sąd. z siedzibą w Warszawie.
- 8) **Kalecki Abram** — aplikant sąd. z siedzibą w Łodzi.
- 9) **Lent Stefan** — aplikant sąd. z siedzibą w Warszawie.
- 10) **Lesman Jan** — aplikant sąd. z siedzibą w Warszawie.
- 11) **Nadratowski Zygmunt** — aplikant sąd. z siedzibą w Warszawie.

Z RADY ADWOKACKIEJ W LUBLINIE.

Rada Adwokacka w Lublinie ogłasza, że na zasadzie uchwały Rady z d. 16 maja 1926 r. zostali wpisani na listę adwokatów Wisz Paweł, podprokurator przy Sądzie Okręgowym w Lublinie, z siedzibą w Krasnymstawie, na listę aplikantów adwokackich: Czarnecki Władysław, Grafczyński Tadeusz i Wąsowski Stanisław, aplikanci przy Sądzie Okręgowym w Lublinie, z siedzibą w Lublinie, Muszak Hieronim z siedzibą w Zamościu i Plebańczyk Eugeniusz, aplikant przy Sądzie Okręgowym w Kielcach, z siedzibą w Kielcach.

OBWIESZCZENIE.

Rada Adwokacka Okręgu Sądu Apelacyjnego w Lublinie ogłasza, że zgłosił się do Rady o przyjęcie w poczet adwokatów Okręgu Sądu Apelacyjnego w Lublinie Tadeusz Garliński, podprokurator Sądu Okręgowego, zamieszkały w Zamościu z siedzibą w Hrubieszowie.

OBWIESZCZENIE.

Rada Adwokacka Okręgu Sądu Apelacyjnego w Lublinie ogłasza, że zgłosił się do Rady o przyjęcie w poczet adwokatów Okręgu Sądu Apelacyjnego w Lublinie Bernard Marja Spanier, emerytowany sędzia śledczy, zamieszkały w Puławach z siedzibą w Puławach.

OBWIESZCZENIE.

Rada Adwokacka Okręgu Sądu Apelacyjnego w Lublinie ogłasza, że zgłosił się do Rady o przyjęcie w poczet adwokatów Okręgu Sądu Apelacyjnego w Lublinie Antoni Michalczuk, podprokurator przy Sądzie Okręgowym, zamieszkały w Lublinie z siedzibą w Janowie Lubelskim.

Z RADY ADWOKACKIEJ W ŁUCKU.

OBWIESZCZENIE.

Rada Adwokacka w Łucku niniejszem ogłasza co następuje:

Zostali przyjęci w poczet adwokatów:

- 1) **Gross Aleksander** z siedzibą w Dubnie.
- 2) **Stepura Grzegorz** z siedzibą w Ołyce.
- 3) **Zacharjewicz Aleksander** z siedzibą w Dubnie.

Zgłosili się o przyjęcie w poczet adwokatów:

- 1) **Baszyński Dominik** — Sędzia Sądu Okręgowego w Równem, ul. Hallera 15, z siedzibą w Równem.

Zostali wykreśleni z listy aplikantów adwokackich:

- 1) **Gross Aleksander** — wobec wpisania na listę adwokatów.
- 2) **Zacharjewicz Aleksander** — wobec wpisania na listę adwokatów.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE.

Dr. med. Wiktor Grzywo-Dąbrowski, prof. med. sąd. Przerwanie ciąży z punktu widzenia społecznego, prawnego i lekarskiego. Warszawa, 1926 r. Kwestji, którą się zajął prof. Grzywo-Dąbrowski, poświęcono na zachodzie setki monografii, gdy u nas nie było dotychczas ani jednej pracy, któraby jej całokształt chociażby w skrócie przedstawiała. Z tego też względu należy się uznanie prof. Grzywo-Dąbrowskiemu za jego broszurę. Autor potrafił na kilkudziesięciu stronach dać bardzo obfity materiał: przepisy prawodawstw licznych krajów, poglądy lekarzy i prawników na karalność sztucznego poronienia, dane statystyczne co do rozpowszechnienia sztucznych poronień etc.

Najzupełniej słusznie twierdzi prof. Grzywo-Dąbrowski, że kara nie odstrasza kobiety od pozbycia się ciąży, że pewne przyczyny zmuszają kobietę do dokonania wzbronionego zabiegu, że są to warunki społeczne, ekonomiczne, moralne, wobec których groźba kary jest bezsilna. Stwierdza to najwyraźniej doświadczenie krajów, które stosują represję. Słusznie też w konsekwencji autor uważa za najradykałniejszy i najpewniejszy środek walki ze sztucznymi poronieniami poprawę warunków społecznych i ekonomicznych, urządzenie zakładów wychowawczych i t. p. Jeśli kobieta nie obawia się, że wraz z dzieckiem znajdzie się w nędzy, że dziecka swego nie będzie mogła wychować, etc., oczywiście mniej ma impulsów do zapobieżenia przyjścia dziecka na świat. Niewątpliwie poważną rolę odegrałaby też zmiana poglądów na matki nieślubne i stosunku do nich ogółu.

Zaznacza również słusznie autor, iż umożliwienie dokonania zabiegu na drodze legalnej w klinikach i szpitalach byłoby racjonalnym środkiem walki ze skutkami sztucznych poronień, gdyż dokonanie zabiegu przez lekarza w odpowiednich warunkach grozi bez porównania mniejszem niebezpieczeństwem, niż przez akuszerkę i t. p.

Wartoby jeszcze zaznaczyć, że represja nie może być skutecznym środkiem walki ze sztucznymi poronieniami, ze względu na jej minimalną siłę odstrasżającą w tych wypadkach. Zabiegu dokonywa się zawsze w tajemnicy, wiedzą o nim jedynie osoby, zainteresowane bezpośrednio w zachowaniu dyskrecji, bądź ich najbliższe otoczenie. Tylko dzięki wyjątkowemu zbiegowi okoliczności lub w razie nieszczęśliwego wyniku, zabieg ulega szerszemu ujawnieniu i może dojść do wiadomości władzy. W tych warunkach ryzyko odpowiedzialności jest minimalne, a wskutek świadomości tego, obawa kary jest również minimalna, pozbawiona realnego znaczenia.

Wartoby również wyjaśnić, mówiąc o surowej noweli francuskiej z r. 1923, iż we Francji nadano kwestji sztucznych poronień szczególne znaczenie w związku depopulacją. Poważni uczeni francuscy (naprz. słynny kryminalista prof. Garraud) określają roczną liczbę sztucznych poronień w kraju na 500.000, a tyleż urodzeń ma brakować Francji dla powstrzymania wyludnienia. Ponieważ wszelkie inne środki zawiodły, nie chcą wyrzec się represji w stosunku do sztucznych poronień, a jak wielką do nich przywiązują wagę, świadczy fakt, iż wielu żąda ograniczenia w sprawach o spędzenie płodów tajemnicy lekarskiej (zresztą wbrew przeważającej opinii świata lekarskiego), co we Francji jest nader symptomatyczne.

Prof. Grzywo-Dąbrowski cytuje między innymi uchwałę Tow. Kryminologicznego w Warszawie z dn. 31.X 1923 r., przyjętą jednomyślnie: 1) sztuczne poronienie, dokonane przez lekarza za zgodą matki w ciągu 3-ch pierwszych miesięcy trwania ciąży nie powinno powodować odpowiedzialności; 2) niezależnie od momentu winno być dozwolone przerwanie ciąży przez lekarza za zgodą matki, jeśli dziecko jest owocem stosunku, dokonanego w drodze gwałtu, kazirodztwa lub uwiedzenia.

O ile nam wiadomo, autor brał udział w tem posiedzeniu Tow. Kryminologicznego, należy przeto mniemać, iż owa uchwała odpowiada jego zapatrywaniom, aczkolwiek nie jest to w jego pracy wyraźnie powiedziane.

Miecz. Ett.

Edward Muszalski. Magister Praw Uniwersytetu Warszawskiego. **Rozpoczęcie i wypowiedzenie wojny w prawie państwowem i prawie narodów.** Rozprawa doktorska przyjęta przez Radę Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego z przedmową prof. dr. Zygmunta Cybichowskiego. Wydawnictwo Seminarjum prawa publicznego Uniwersytetu Warszawskiego Nr. 6, Warszawa, 1926 r. Nakładem księgarni F. Hoësicka.

Stosunki międzynarodowe ostatnich lat nacechowane są silną dążnością do wyeliminowania wojny, jako środka realizowania swych interesów, roszczeń i praw przez państwa. Zjawisko to jest naturalną reakcją przeciw tej nędzy materialnej i hańbie moralnej ludzkości, które są wynikiem wojny światowej. Widomą oznaką tych tendencji jest utworzenie Ligi Narodów, drugą — aczkolwiek mniej udatną — próbą był protokół genewski. Wszystkie te wysiłki, niezależne od ich oceny, zmierzają konsekwentnie — jeśli nie do natychmiastowego wykluczenia wojny — to w każdym razie do jej utrudnienia, do unormowania zwłaszcza jej początku za pomocą szeregu środków, któreby w rezultacie doprowadziły do jej zaniechania. Jest więc rzeczą jasną, że kto staje na gruncie tak pojętego stosunku do wojny, ten, rozpatrując zagadnienie rozpoczęcia i wypowiedzenia wojny, uzna podjęcie kroków nieprzyjacielskich bez uprzedniego wypowiedzenia za sprzeczne conajmniej z ideą moralności i współzycia międzynarodowego.

Prawnik zaś, któryby z powyższego poglądu uczynił punkt wyjścia w badaniu zagadnienia wypowiedzenia wojny, dążyłby do wykazania, że wypowiedzenie wojny jest aktem o charakterze konstytucyjnym i że dopiero po jego nastąpieniu można chwycić za broń. Naturalnie, że niemały kłopot przysporzyłyby mu wypadki dość liczne wojen, podjętych bez wypowiedzenia, lub po wybuchu których dopiero nastąpiło wypowiedzenie. Ale ponieważ musiałby nagiąć te „wyjątki“ do swego pacyfistycznego wyznania wiary, więc tak czy inaczej wtłoczyłby je do swej formuły, albo może uznałby takie wypadki za delikt międzynarodowy, mimo braku odpowiedniej normy prawa umownego i zwyczajowego.

Wprost przeciwnie postępowałby naturalnie prawnik, który będąc zwolennikiem wojny i uznając ją za „element od Boga ustanowionego porządku świata“ (Moltke), chciałby to swoje polityczne credo ustosunkować do zagadnienia wypowiedzenia wojny. Uznałby wszelkie wysiłki, zmierzające do unormowania wybuchu wojny za czcze i nieprowadzące do celu, a sam akt wypowiedzenia wojny za pozbawiony znaczenia prawnego, a więc wyłącznie deklaracyjny.

Ale w obu wypadkach musielibyśmy zakwestjonować charakter prawniczy tych badań: przeszkołą byłoby ich zabarwienie polityczne. Albowiem badanie zagadnienia wypowiedzenia wojny z prawnego punktu widzenia jest niezależne od tego lub innego ustosunkowania się do zjawiska wojny wogóle. Powinno ono ograniczyć się do charakteryzowania form aktu wypowiedzenia wojny, omówienia podmiotów prawa międzynarodowego, którym przysługuje prawo podejmowania tych aktów, a w dziedzinie prawa krajowego — oświetlić normy, określające sposób wypowiedzenia wojny i organy powołane do skutecznienia tego aktu. W razie zaś uzależnienia badań od danego poglądu filozoficzno-politycznego na wojnę charakter prawny pracy zatracą się.

P. Muszalski nie uniknął tego błędu. Jego wywody o prawnej naturze aktu wypowiedzenia wojny zostały ściśle uzależnione od stosunku do zagadnienia wojny w ogólności. Świadczą o tem już „Uwagi wstępne“

str. 21 st. w których autor zaznacza, że tendencje do unormowania początków wojny zawsze pozostają w „związku z zasadniczym ustosunkowaniem się pozytywnem czy negatywnem względem wojny”.

Podobnie o przyjęciu tego lub innego poglądu na prawny charakter aktu wypowiedzenia wojny „możnaby — według autora — rozstrzygnąć na podstawie przyjęcia definitywnie poglądu na wojnę” (str. 177). Zgodnie z tem poświęca specjalny rozdział III zagadnieniu, które określa jako zasadnicze w doktrynie prawa międzynarodowego, czy mianowicie potrzebne jest wypowiedzenie wojny. Przy czytaniu tego rozdziału uderza, że wszystkie argumenty, jakie kiedykolwiek zostały wypowiedziane za lub przeciw potrzebie wypowiedzenia wojny, a które autor obszernie przytacza, są prawie wyłącznie natury teleologicznej. Autor zdaje sobie z tego sprawę, a jednak — niewiedomo dlaczego — uważa, że „uwytatniają najmniej fakt prawnej istotności, czy nieistotności wypowiedzenia” (str. 172). A właśnie ten rozdział łącznie z przeglądem praktyki dziejów wypowiedzenia wojen, która wszak jest zmienną, jest dla autora podstawą określenia istoty prawnej aktu wypowiedzenia wojny. Doszedłszy w rezultacie do stwierdzenia, że jest to akt wyłącznie deklaratywny, że więc o wojnie decyduje nie jej wypowiedzenie, ale rzeczywistość działań wrogich, autor staje wobec dwóch zagadnień: 1^o gdy nastąpiło wypowiedzenie wojny, ale działań nieprzyjacielskich nie było wcale (wypadki znane z ostatniej wojny wskutek zbytniego oddalenia od siebie pewnych państw); mimo to dopiero zawarcie pokoju kładzie kres wojnie; 2^o gdy działania wojenne nastąpiły dopiero po wypowiedzeniu wojny. W obu więc wypadkach wypowiedzenie ma charakter konstytutywny. Ale wówczas formuła autora byłaby nadwyrężona. Dlategoż oświadcza, że o stanie wojny decyduje zamiar „działania wrogiego między państwami. Jeśli brak tego zamiaru, wypowiedzenie jest bez znaczenia, nic nie ustanawia, a stwierdza stan przeciwny rzeczywistości, niemożliwy lub nieistniejący. Jeśli ten zamiar, będący essentialie stanu wojny, istnieje, wypowiedzenie jest zgodne z tym zamiarem, uzewnętrznia go, deklaruje, bynajmniej nie ustanawia, ma więc wogóle wypowiedzenie charakter deklaratywny” (str. 175). Należy zaznaczyć, że dziwnym wydać się musi wypadek wypowiedzenia wojny, gdy się niema wogóle zamiaru prowadzenia jej; ale już pomijając to, zapytać trzeba, jak da się stwierdzić w sposób niewątpliwy i prawnie ważny istnienie zamiaru prowadzenia wojny, skoro sama deklaracja nie wystarczy? — Co się tyczy wypadku, gdy działania wojenne nastąpiły dopiero po wypowiedzeniu wojny, autor, zgodnie z założeniem, że o wojnie decydują pierwsze działania wojenne, oświadcza, że okres między wypowiedzeniem, a temi działaniami nie może być uważany za stan wojny, ale też nie jest to już stan pokoju. Wobec tego „należy uznać — konkluduje autor, — że wówczas istnieje stan trzeci — który możnaby nazwać stanem odosobnienia” (str. 176). Pominąwszy, że autor sam stwierdza, że hipoteza ta nie może „znaleźć szerszego zastosowania praktycznego”, należy zaznaczyć, że pojęcie prawne „stanu odosobnienia” jest zgoła niezrozumiałe i nieznanne prawu narodów. Powyższe przykłady wskazują, do czego się dochodzi, gdy miarą konstrukcji prawniczych są tendencje polityczne.

A należy żałować, że autor dał się tym tendencjom uwieść, zwłaszcza, że praca jego odznacza się sumiennością w zestawieniu materiału historycznego i znajomością literatury zagadnienia. Dodatnio wyróżnia się rozdział VI, dotyczący umownego prawa międzynarodowego w związku z wypowiedzeniem wojny. Słuszną też jest metoda badania zagadnienia zarówno w płaszczyźnie prawa narodów, jak i prawa państwowego.

Należało jednak uwolnić się od tendencji politycznych, które zawsze zmuszają do naginania faktów do formuł, a szkodzą czystości metody i badań prawnych.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowna Redakcjo!

Nawiązując do uchwały Podlaskiego Koła Prawników w Siedlcach w sprawie konieczności wprowadzenia przymusu adwokackiego chciałoby się, ażeby poważny ten głos nie przebrzmiał bez echa ażeby, uchwała Koła, wywołana, oczywiście, tylko przez wzgląd na sprawność wymiaru sprawiedliwości i w żywotnym interesie stron prowadzących spory w Sądach, nie powędrowała do archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości.

Zagadnienie, poruszone na posiedzeniu Koła Prawników w Siedlcach w dniu 10 lutego b. r., jest bodaj jedno z ważniejszych, a może najważniejsze z wysuniętych ostatnio reform w dziedzinie formalnego prawa.

Sprawą tą powinno się, moim zdaniem, zainteresować przedewszystkiem Korporacje Sędziowskie, które wolne będą od zarzutu egoizmu.

Plaga bowiem pokątniarstwa daje się we znaki najwięcej chyba pp. Sędziom, których niewykwalifikowana „adwokatura” zasypuje podaniami, skargami i „objaśnieniami” bez sensu i bez żadnej podstawy prawnej kryjąc się za podpisem strony.

Anonimowa ta „adwokatura”, której odpowiedzialność się zaczyna dopiero przy zetknięciu się z Kodeksem Karnym, nie jest nigdy zadowolona z wyroku I instancji w najniewłaściwszych sprawach z tej prostej przyczyny, że lepsze jest późniejsze zdemaskowanie się przed klientem, niż zaraz po pierwszym wyroku, i że klient płaci także za... apelację.

To też czytamy skargi apelacyjne i incydentalne przeciw wyrokom jasnym jak słońce, które bez rady pokątniaków urosłyby w moc prawną ze stosunkowo mniejszym bólem dla oszukanego klienta, bez molestowania dalszych instancji sądowych.

Sądy wyższej instancji miałyby do czynienia tylko z takimi wyrokami, których zmiany lub uchylenia spodziewa się prawnik według najlepszej swojej wiedzy. Nie będąc obciążone mechanicznem załatwieniem spraw błahych i jasnych, Sądy wyższej instancji mogłyby w większej mierze być tem, czem być powinny, t. j. interpretatorami obowiązujących przepisów prawa, mogłyby się przygotowywać lepiej do spraw, przedyskutować koleżeńskonie zawite kwestje, umotywnować wyroki głębiej i obszerniej, korzystając więcej z literatury i orzecznictwa, i ustalać praktykę w poszczególnych kwestjach prawnych, jednym słowem uczyć się i nauczać, czego trudno wymagać od pp. Sędziów, którzy zmuszeni są strawić co dzień wynurzenia bawiących się w „adwokatów” sofistów i oszustów, do mechanicznego zatwierdzania wyroków i do umotywnowania tychże wyroków, czyli do udowadniania w ciągu kilku godzin dziennie, że $2 \times 2 = 4$.

Nie jest dalej tajemnicą, że pokątniarstwo wkrađa się również do niektórych kancelarii Sądów, zwłaszcza na prowincji, gdzie ciemne masy spodziewają się większego sukcesu od „wpływów”, niż od odpowiedniego postawienia sprawy, a kancelista to jest niby sam Sędzia, który ma sprawę rozstrzygnąć.

Nie należy do rzadkich wypadków, że strona ze zdziwieniem patrzy się na Sędziego, odczytującego „jego” skargę, gdyż okoliczności podane w skardze nie zgadzają się z tem, co strona podała swemu „adwokatowi”. Pytanie Sędziego, kierowane do strony, wyjaśnia stan faktyczny, a sprawa kończy się w najlepszym wypadku jej umorzeniem.

Sprawa więc wprowadzenia przymusu adwokackiego nie powinna zejść z porządku dziennego.

Stonim, dnia 7.VIII 1926 r.

S. Weiss.
adwokat.